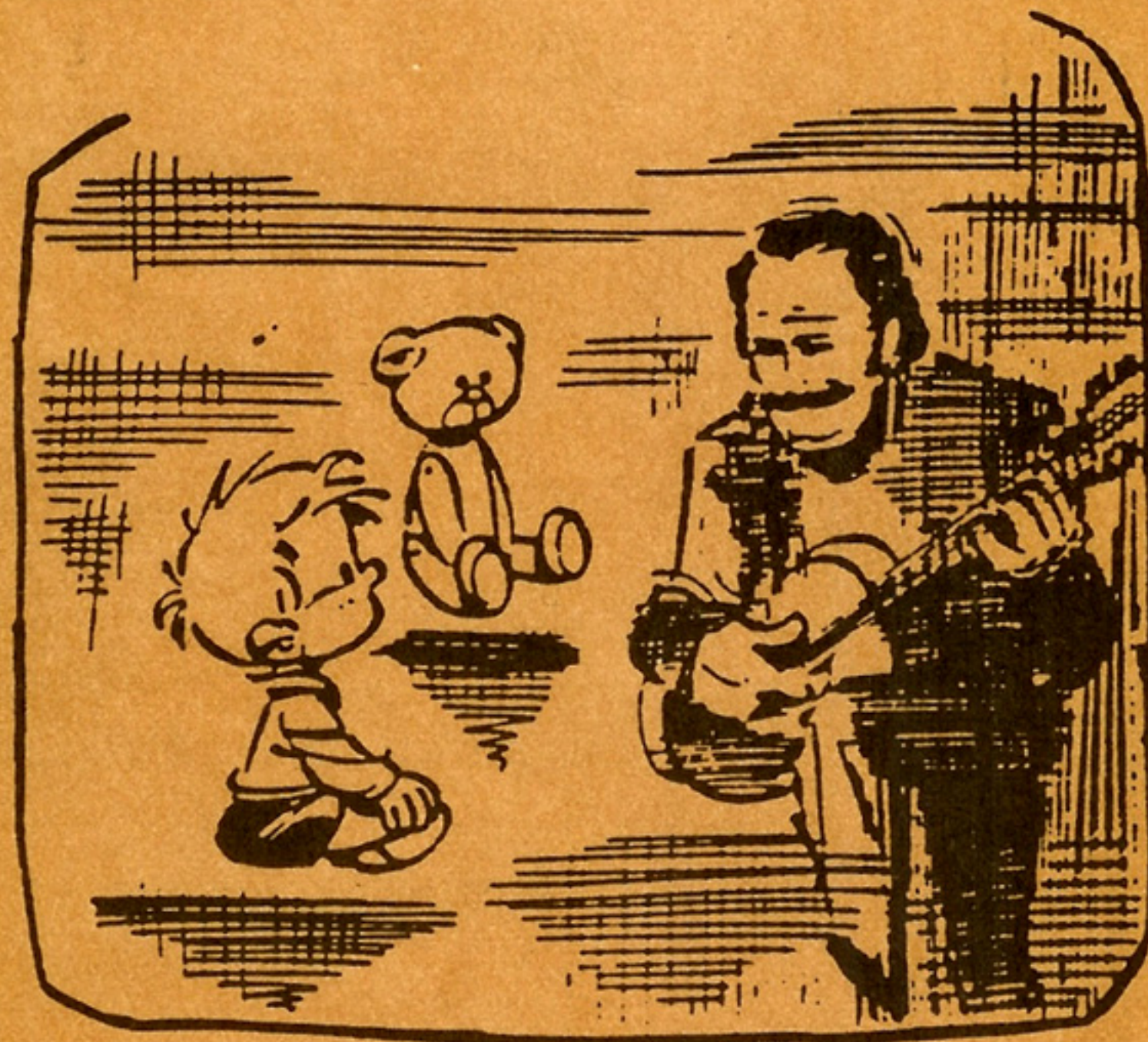


pomaton



Georges Brassems

Spis treści

str.

ZESPÓŁ REPREZENTACYJNY	1
Georges Brassens	3
1. Zła opinia	4
2. Dzielna Margot	5
3. Goryl	6-7
4. Pogrom	8
5. Kaczusia Piotrusia	9
6. La cane de Jeanne	10
7. Starczy przebiec tylko przez most	11
8. Piosenka dla starego wieśniaka	12
9. Marcin Bieda	13
10. Pauvre Martin	14
11. Łajdak	15
12. Przecudny kwiat (na ciele cielęcia) ...	16
13. Jestem mały miś	17
14. Je me suis fait tout petit	18
15. Marynata	19
16. Maja	20
17. Rogacz	21
18. Testament	22
19. To Amsterdam	23
20. Pornograf	24-25
21. Morderstwo	26
22. Naga kąpała się w toni	27
23. Dans l'eau de la claire fontaine	28
24. Margerytka	29
25. Cena sławy	30-31
26. Upiór	32-33
27. Nie-prośba o rękę	34
28. Róża, butelka i uścisk dłoni	35
29. Piwko	36
30. Śmierć za idee	37
31. Król	38
32. Oda do włamywacza	39
33. Kulawy król	40
34. Wizyta	41
35. Gdy randkę z panią mam mieć	42

ZESPÓŁ REPREZENTACYJNY powstał w marcu 1983 r., na bazie Koła Naukowego Iberystów UW. Zespół tworzyli wówczas: Jarosław Gugała, Adam Jamiołkowski, Marek Karlsbad, Filip Łobodziński i Michał Urbański. Pierwszy koncert ZR odbył się 05-III-83 r. w Opolu, natomiast nazwa powstała po XI Jarmarku Piosenki w kwietniu '83 w Warszawie. Pół roku później grupę zasilili Wojciech Wiśniewski i w czteroosobowym składzie (już bez Adama i Michała) ZR zarejestrował na kasetach SONiDD ARP "Pomorze" w Szczecinie programy: "Za nami noc..." - pieśni katalońskiego poety Lluisa Llach'a i "Śmierć za idee" - ballady Georgesa Brassensa. To właśnie z tymi programami i w tym składzie zespół "wypłynął na szerokie wody" zdobywając: II nagrodę XIX SFP Kraków '83 (także nagrodę dziennikarzy za "wartości ideowe"), wyróżnienie główne XX SFP - Kraków '84, wyróżnienie FAMy '84 i inne. W listopadzie '85 ZR zasilili basista Marek Wojtczak, a 17-XII-85 grupa zagrała swój ostatni, pożegnalny koncert przed "do woja, marsz, do woja". Wśród cywilnych pozostali wtedy basista i Wojtek, który opuścił zespół i obecnie sam śpiewa swoje piosenki.

II etap swojej działalności ZR rozpoczął 21-I-87 koncertem w składzie: M.Karlsbad, F.Łobodziński, J.Gugała, M.Wojtczak.

Podsumowując powyższą statystykę należy dodać, że ZR jest grupą zajmującą się przygotowywaniem programów estradowych złożonych z tłumaczonych przez członków i przyjaciół zespołu piosenek z różnych obszarów kulturowych (obok pieśni Llach'a i Brassensa także Dylan, piosenki brazylijskie, żydowskie i tradycyjne). Do dzisiaj zespół dał ponad 400 koncertów, których wysłuchało co najmniej n+2 widzów w całej Polsce.

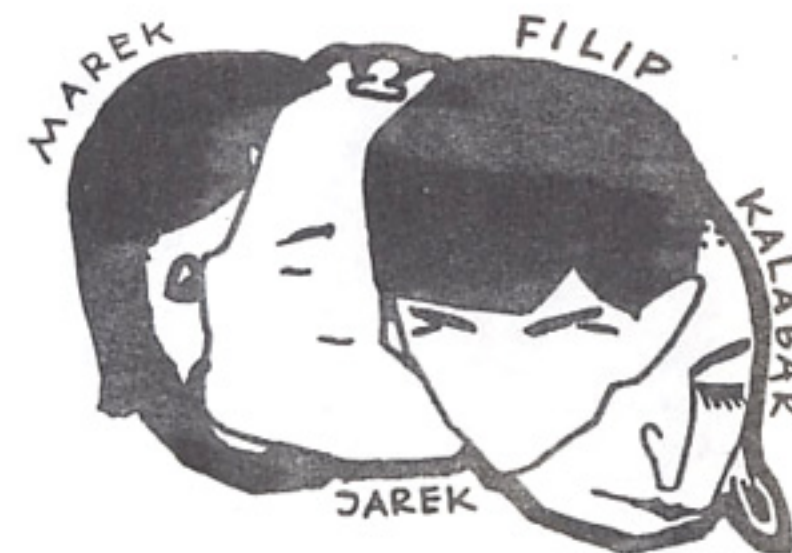
Od czasu wydania przez nas śpiewnika "Lluis Llach" w ZR nic ciekawego się nie zdarzyło, poza tym, że 29-II-88 Łobodzińskim urodziła się Julcia, która jako syn miała być perkusistą, a tymczasem jako córka przejawia talent początkującej pianistki jazzowej. Oprócz ur. 17-IV-87 Kacpra Gugały, oficjalnie więcej dzieci ZR nie zanotował. Wśród strat zanotujemy noc 24/25-III-88 kiedy to basista Marek Wojtczak stracił swój jedyny i niepowtarzalny wyrostek robaczkowy. Lekarze mają obawy, czy Marek kiedykolwiek będzie miał dzieci. Wielbicieli Marka Karlsbada informujemy, że już nie jest łysy i jego 34 włosy sięgają po samą szyję.

Tymczasem w efekcie wielu nieprzespanych nocy, podartych kartek i 237 poprawek macie przed sobą dzieło - najlepszy ze wszystkich znanych mi dwóch śpiewników z balladami Georgesa Brassensa. Wydawnictwo to musi się Wam spodobać choćby przez wzgląd na to, że przy robieniu 237 poprawki byłem bliski spalenia tekstów i pocięcia się brzeszczotem. Na szczęście do tego nie doszło i macie nowy repertuar do katowania najlepszych przyjaciół swym śpiewem i grą. Ja też śpiewam (co 43 minuty) refren "Strzeż się goryla" co jest objawem mojej lekkiej choroby psychicznej. Strzeżcie się mnie...

W imieniu oficyny wydawniczej
"POMATON"

WARSZAWA: 17.04.1988 r.

Tomasz Kopeć





GEORGES BRASSENS

Nie pierwszy już raz przychodzi nam przedstawić jedną z wielkich, a w Polsce nadal mało znanych postaci kultury europejskiej. Zapraszamy na spotkanie z Georgesem Brassensem, człowiekiem, który przez 30 lat śmieszył, bulwersował, wzruszał, oburzał i uczył własnymi balladami, który był za pan brat z wielkim francuskim dziedzictwem kulturowym, ale też z kulturą ulicy, baru a nawet świata występku. Często kojarzony z anarchizmem, z różnymi izmami w ogóle, sam mawiał o sobie, że chętnie wstąpiłby do partii niezapominajek. Do końca życia pozostawał człowiekiem niezależnym, odważnie krytykującym kołtuństwo, zakłamanie, pustą frazeologię, pychę i zło. Zyskał sobie miano autora szargającego świętości. Niezupełnie słusznie: przede wszystkim należałoby go nazwać człowiekiem o franciszkańskiej dobroci. Marzył, by ona właśnie kierowała życiem społecznym. Dlatego też, gdy spostrzegł, że swymi obrazoburczymi często piosenkami krzywdził czyjeś uczucia, przestawał je śpiewać. Tak stało się m.in. w wypadku ballady "Śmierć za idee", która dała tytuł naszemu programowi. Nie zamierzaliśmy przedstawić tu pełnego oblicza Brassensa. Spośród ponad 200 jego piosenek wybraliśmy kilkanaście, które na pewno nie wyczerpują treści przezeń poruszanych i tworzą jedną z wielu możliwych wizji naszego bohatera. Poprzez obecność w tym śpiewniku piosenek Guy Béarta i Jacquesa Brela pragnęliśmy złożyć hołd najwyższej cenionej przez Brassensa cnocie: przyjaźni, która przecież łączyła go z tymi dwoma pieśniarzami. Życzymy Wam i sobie, aby mądry śmiech Brassensa wprowadził nas wszystkich w świat miłości, zabawy i tolerancji...

Zespół Reprezentacyjny

Zła opinia

W mym miasteczku, a niech je grom!
Wciąż opinię mam bardzo złą
I czy coś wołam, czy milczę jak grób,
Wszyscy źle myślą o mnie tu.

Ja nie krzywdzę wszak spośród nich nikogo,
Idąc poprzez świat swoją własną drogą,
Ale bliźni nie lubią gdy,
Ktoś inną drogą pragnie iść.] bis

Wszyscy tu mówią o mnie źle,
Z wyjątkiem niemych - normalna rzecz!

W narodowego święta dzień,
Ja w łóżku moim smacznie śpię.
Orkiestry dętej równy rytm
Oby jest wszystkim zmysłom mym.

Ja nie krzywdzę wszak spośród nich nikogo,
Gdy nie klaszczę w takt fałszującym trąbom,
Ale bliźni nie lubią gdy,
Ktoś inną drogą pragnie iść.

Palcem wskazują wszyscy mnie,
Oprócz bezręcznych - normalna rzecz!

Gdy widzę złodzieja co z łupem swym,
Zwiewa przed gliną ile sił.
Nogi me w ruch i z pałką drab,
Już w pysku ma chodnika smak.

Żaden przecież ból dla ludzkości wszakże,
Gdy uciekniesz raz złodziej kilku jabłek,
Ale bliźni nie lubią gdy,
Ktoś inną drogą pragnie iść.

Każdy się rzucić na mnie chce,
Oprócz beznogich - normalna rzecz!

Prorokiem być nie trzeba więc,
By zgadnąć, co tu czeka mnie.
Gdy znajdą odpowiedni sznur
Los przesądzony będzie mój.

Nie wiem w końcu już, po co tyle krzyku,
O tę drogę, co nie wiedzie mnie do Rzymu,
Ale bliźni nie lubią gdy,
Ktoś inną drogą pragnie iść.

Jak dyndam patrzeć przyjdą więc,
Z wyjątkiem ślepych - normalna rzecz!



W naszej wsi bezbronnego kotka znalazła w trawie raz Margot,
A że sama była sierotką, wzięła go.
Był malutki jeszcze, więc chciała jakąś poduszkę zdobyć mu,
A jedyną jaką znalazła był jej biust.
Kotek wziął ją za swoją mamę i ssąc zaczął dzielną Margot,
Ona zaś ze wzruszenia nagle straciła głos.
Syn sołtyśa właśnie przechodził, ujrzał rzadki obrazek ten
I poleciał z nowiną do wsi... A na drugi dzień...

Dzielna Margot

Gdy Margot stanik swój rozpinała,
By miał kotek, biedactwo, co ssac,
Biegła nas, biegła nas cała zgraja,
By popa-pa-pa-pa-pa-patrzyć,
By popa-pa-pa-pa-pa-pa,
A niewinna Margot przypuszczała,
Że do kotka, co z jej piersi ssac,
Biegła nas, biegła nas cała zgraja,
By popa-pa-pa-pa-pa-patrzyć,
By popa-pa-pa-pa-pa-pa.

Nauczyciel lekcje porzucił, kowal podkowy, pole kmięć
I pognali prędko na skróty na tę wieść,
Nasz listonosz, taki uczciwy, na tę wieść listy ciepnął w mig,
Których czytać i tak w tej chwili nie chciał nikt.
Na tę wieść, zaufawszy Bogu, że odpuści im grzeszną myśl,
Ministranci w lot dali nogę w środku mszy,
Nawet gliniarz, postrach ludności, tak z natury tępy jak słup,
Stał opodal oszołomiony sceną jak ze snu.

Gdy Margot...

Ale w pozostałych niewiastach-wszak każdej zwał i gach i mąż-
Powolutku ją narastać dzika złość;
Wreszcie przyszedł we wsi dzień gniewu, każda chwyciła tęgi kij
I zatłukły biedne malarstwo z żądy krwi.
A Margot po roku lamentów, by się pocieszyć wzięła ślub
I już tylko się mąż z jej wdzięków cieszyć mógł.
Z czasem o tym pozapominano. Oprócz starców już mało kto
Mówi dzieciom dziś na dobranoc o dzielnej Margot.

Gdy Margot...



W naszym ^DZOO trzymali goryla,
W klatce z bardzo grubych krat,
Zaś przed nią stawały baby co chwila
I podziwiałały samca bez szat.
Zwłaszcza na jedną część jego ciała
Wszystkie bezwstydnie gapiły się wciąż,
Nie powiem na co, lecz nie było to małe,
Każda wzdychała "Gdzie przy nim mój mąż..."
Strzeż się goryla... ^D**DADAD(A#D)**

Lecz oto małpa wyłazi ukradkiem
Ku zaskoczeniu szacownych pań.
Chyba ktoś źle zamknął klatkę,
Jak to się stało - nie wiem sam.
Goryl stanął wolnością zachwycon,
I odezwał się słowem tym:
"Od dziś nie będę już dziewicą".
A oto jak słowo przeszło w czyn.
Strzeż się goryla...

Dyrektor ZOO postradał zmysły
I powtarzał ciągle bez tchu:
"Mój goryl nie miał nigdy samicy,
On jest silniejszy niż ludzi stu!"
Gdy dowiedziały się o tym niewiasty,
Zaraz podniosły straszliwy krzyk
I, miast skorzystać z tej wielkiej szansy,
Idiotki dały drapaką w mig.
Strzeż się goryla...

Nawet te z nich, co jeszcze przed chwilą
Marzyły o małpim supermenie,
Teraz zwiewały, aż się kurzyło,
- A więc to były tylko marzenia!
Ten ich strach był tym mniej zrozumiały,
Że przecież goryl to na schwał chłop,
Bo nawet Don Juan nie dałby mu rady
- Szczęście było dosłownie o krok!
Strzeż się goryla...

Ludzie pierzchnęli we wszystkie strony,
Bo dziki samiec przeraził ich tak,
Pozostał tylko pewien sędzia młody
I jakaś staruszka (stuletni wrak).
Goryl, widząc jedynie tych dwoje
Poczuł gwałtowny erotyki głód,
Więc, aby żądze swe zaspokoić,
Ku nim skierował swój kaczycy chód.
Strzeż się goryla...

Starucha czując nagłą ochotę
Westchnęła: "Więc jednak zdarzył się cud,
Ktoś jeszcze miewa do mnie ciągoty,
Już nie liczyłam na szczęścia łut!"
"Ciekawe, jaką samicę tu znajdzie,
Chyba tę starą, przecież nie mnie" -
Pomyślał sędzia. Lecz przyszłość zasię
Dowodła, jak bardzo się mylił.
Strzeż się goryla...

Goryl



Bo zastanówmy się w tym momencie:
Gdyby ktoś inny na miejscu małpy
Musił tu wybrać: starucha czy sędzia -
Komu z nich szczęścia spróbować dałby?
Ja, gdybym rozwiązać miał osobiście
Alternatywę taką już dziś,
Bym wybrał babinę oczywiście
(Choć włos się jeży na samą myśl).
Strzeż się goryla...

Ale niestety, co prawda goryl
Jest arcymistrzem w miłosnej grze,
Lecz jeśli chodzi o smak czy urodę
Wiadomo powszechnie - raczej nie.
Albowiem zamiast zgwałcić staruchę,
Jak to uczyniłby byle kto,
Ten sędziego ułapił za ucho
I w jakieś krzaki zaciągnął go.
Strzeż się goryla...

Dalszego ciągu zdradzić nie mogę
Chociaż i miejsce na to, i czas,
Lecz mi nie wolno, a wielka szkoda,
Bo ubawiłoby to was.
Jako, że sędzia w szczytowym momencie
Zapłakał głośno i krzyknął "MAMO",
Zupełnie jak człowiek, którego na ścięcie
Skazał był właśnie tego dnia rano.
Strzeż się goryla...



Pogrom

^AOnia pewnego na naszym targu
^{A7}O pietruszki dwie góra trzy
^DKilka tuzinów bab wśród wrzasku
^{H7}^{A7}^{E7}Nagle zapało się za łby.
^ANa piechotę, na wozach, konno,
^{A7}Nasze gliny jak z nieba grom
^DPrzyleciały z nadzieją płoną
^H^{E7}^ARozdzielenia walczących stron.



Lecz niestety najgorszych wrogów
 Łączy wspólna miłość do glin
 I do zgody każdy jest gotów
 By policji dać razem w kły.
 Więc i w babskich krwiożerczych ordach
 Nagle zgodna zakwitła myśl,
 Że dać trzeba dziadom po mordach
 I dopiero zaczął się cyrk.

Widząc srogie zastępy przekup,
 Co na wroga odważnie prą,
 Każdy konał prawie ze śmiechu
 Albo ciężki przeżywał szok.
 Z okien mojej małej mansardy
 Podsycałem zawziętość bab
 Przemienionych w żandarmojady
 Wrzeszcząc ciągle: Hip! Hip! Hura!

Oto jedna dorwawszy chłopca
 Gruby w łapy chwyciła kij
 Tłukła poki ten nie zawołał:
 "Precz z glinami! Vive l'anarchie!"
 Inna znowu straszna megiera
 Wziąwszy pod się kaprali dwóch,
 Wielkim dupskiem zaczęła wcierać
 Puste głowy w targowy bruk.

Zaś najgrubsza ze wszystkich samic
 Wydobywszy potężny biust,
 Spustoszenie siała cycami -
 Gęsty wokół ścielił się trup.
 Wkrąg padali funkcjonariusze,
 Pogrom rozmiar miał wielki tak,
 Że dostarczył piękniejszych wzruszeń
 Niżli większość Homera kart.

W końcu baby się połapały,
 Że nie bardzo jest kogo tłuc,
 Lecz nim poszły do swoich warzyw,
 Żeby stary dokończyć spór
 I nim bójka znów rozgorzała
 Którejś przyszła do głowy myśl
 Żeby urwać gliniarzom jajka,
^{D(H)}^(EH)^{C#7(A)}Lecz na szczęście nie mieli ich.

Kaczusia Piotrusia

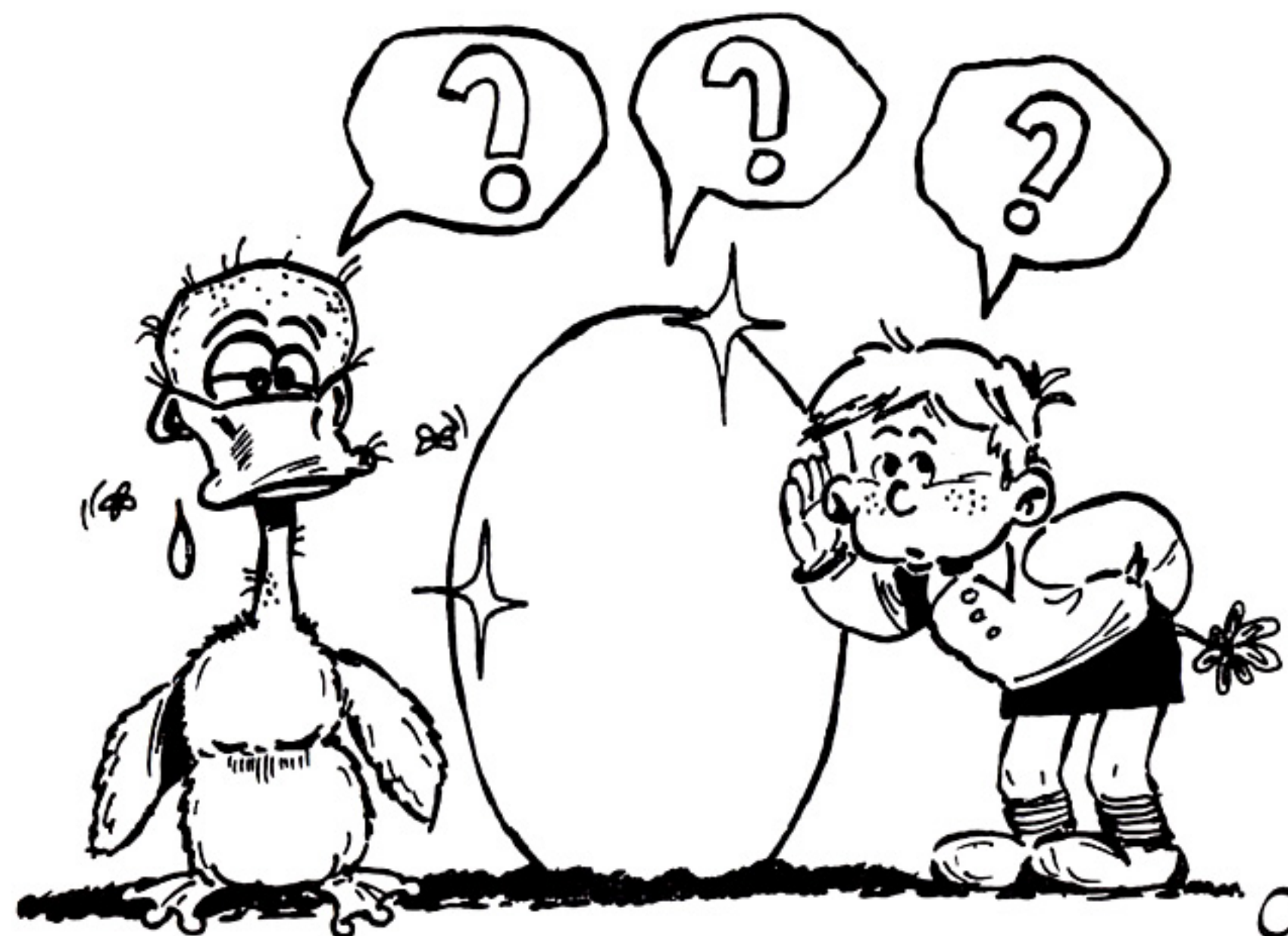
^{cadG} ^c^a ^d^G ^c^a ^d^G ^c^a ^d^G
 Kaczusia Piotrusia zdążyła jajko znieść,
^G^c^a ^d^G ^c^a ^d^G ^c^a ^d^G
 Lecz tak była uparta, że zmarła i część!

Kaczusia Piotrusia zły rum zrobiła,
 Choć potem się go wyparła, bo zmarła, a co!?

^e^{H7} ^e^{H7} ^e^{H7}
 Kaczusia Piotrusia na jajku siedząc
^H^e ^{H7}
 Wspak nowe pióra wytarła i zmarła, a jak!

Kaczusia Piotrusia samotnie żyła,
 Więc jajka i pióra także są nasze, okay!

Cholera, my nieraz pytamy patrząc w dal,
 Jak tam w niebie Kaczusia Piotrusia się ma.



La cane de Jeanne

CadG C a
La cane
De Jeanne
Est morte au gui l'an neuf...
Elle avait fait, la veille,
Merveille!
Un oeuf.

La cane
De Jeanne
Est morte sur son oeuf,
Et dans son beau costume
De plumes,
Tout neuf!

Tous, toutes,
Sans doute,
Garderons longtemps le
Souvenir de la cane
De Jeanne,
Morbleu!

La cane
De Jeanne
Est morte d'avoir fait,
Du moins on le présume,
Un rhume,
Mauvais!

La cane
De Jeanne
Ne laissant pas de veuf,
C'est nous autres qui eûmes
Les plumes,
Et l'oeuf!



Starczy przebiec tylko przez most

Starczy przebiec tylko przez most
A spotka nas piękna przygoda,
Pozwól, zdejmę ci bluzkę twą,
Popatrz, wokół tylko przyroda.
Dziś Niedziela Palmowa jest,
Więc trawa już musi być miękka,
Kiedy dzwonu usłyszysz dźwięk,
Biegnij do mnie jak ta sarenka.
Ding, dang, dong - oto dzwoni już dzwon
Życzy szczęścia dziś właśnie nam.
Ding, dang, dong - nikt nie wie, że ktoś
Dzwonnikowi coś za to dał.



Pozwól, zdejmę ci bluzkę twą
I lećmy jak lekkie motylki,
Starczy przebiec tylko przez most
A tam trawy i koniczyny,
Mnóstwo kwiatów, lecz dobrze wiem,
Co dzisiaj ty dla mnie wybierzesz.
Ja bym wybrał zielony mech,
Lecz zależy to też od ciebie.
Spójrz, on także ma piękny kwiat,
Popatrz, jak on nieśmiało drży,
Ale zerwij go pełną garścią,
Ach daj spokój, po co te łyzy?

Niby zwykłe trzy kroki to
A tańczysz za chwilę kankana,
Pozwól zdejmę ci bluzkę twą,
Kocham tylko ciebie, kochana.
Dzwonnik dostał ode mnie w garść,
By zbudził cię dzisiaj nad ranem,
Już nie trzeba się więcej bać,
Choć, stworzymy dziś nowy taniec.
Trawa drapie i gryzą gzy,
Chyba oset gdzieś mi tam wlaźł,
Jeśli tylko pozwolisz mi,
To zębami usunę chwast.

Niczym, proszę, nie przejmuj się,
Już bać się niczego nie trzeba,
A jeżeli to nawet grzech,
To pójdziemy razem do piekła.
Starczy przebiec tylko przez most,
Pozwól, zdejmę ci bluzkę twą.



Piosenka dla starego wieśniaka

Dla ciebie śpiewam piosnkę tę,
Stary wieśniaku za to, że
Gdy zimno było w życiu mym,
Ty drzewo swe oddałeś mi
Ty dałeś ogień wtedy, gdy
Obywatele godni czci
I bliźni nasi wszyscy w krąg
Zamknęli przede mną swe drzwi.

To przecież nic, to parę drzew
Lecz starczy, żeby ogrzać się
A w duszy mej płonęły tak,
Jak płonąłby cały las.
Więc jeśli umrzesz kiedyś już,
Gdy wieść cię będzie czarny wóz,
Niech przez niebiański cię wiezie szlak
Aż do nieba bram.

Dla ciebie śpiewam piosnkę tę,
Stara kobieto, za to, że
Gdy głodno było w życiu mym,
Ty chleb swój oddałeś mi.
Ty otworzyłaś mi swój dom,
Gdy bliźni nasi wszyscy w krąg,
Obywatele godni czci
Zamknęli przede mną swe drzwi.

To przecież nic, to tylko chleb,
Lecz starczy, żeby najeść się,
A ja do dzisiaj w sercu mam
Ten zapach chleba i smak.
Więc jeśli...

Dla ciebie śpiewam piosnkę tę,
Obcy człowieku, powiem ty
Jedynie mi współczułeś, gdy
Żandarmi złapali mnie.
Ty jeden smutny miałeś wzrok,
Gdy bliźni nasi wszyscy w krąg,
Obywatele godni czci
Klaskali w swe dłonie co siłą.

To przecież nic, spojrzenie twe,
Lecz taka dziwna moc w nim jest,
Że blask twych oczu jeszcze dziś
Otuchy dodaje mi.
Więc jeśli...



Ze swą motyką na ramieniu,
Z pieśnią na ustach cały czas,
Z niezłomnym sercem w węższej piersi
Do pracy w pole ruszał nasz
Marcin ubogi, Marcin Bieda
Ziemieżyłniał cudzych pól.

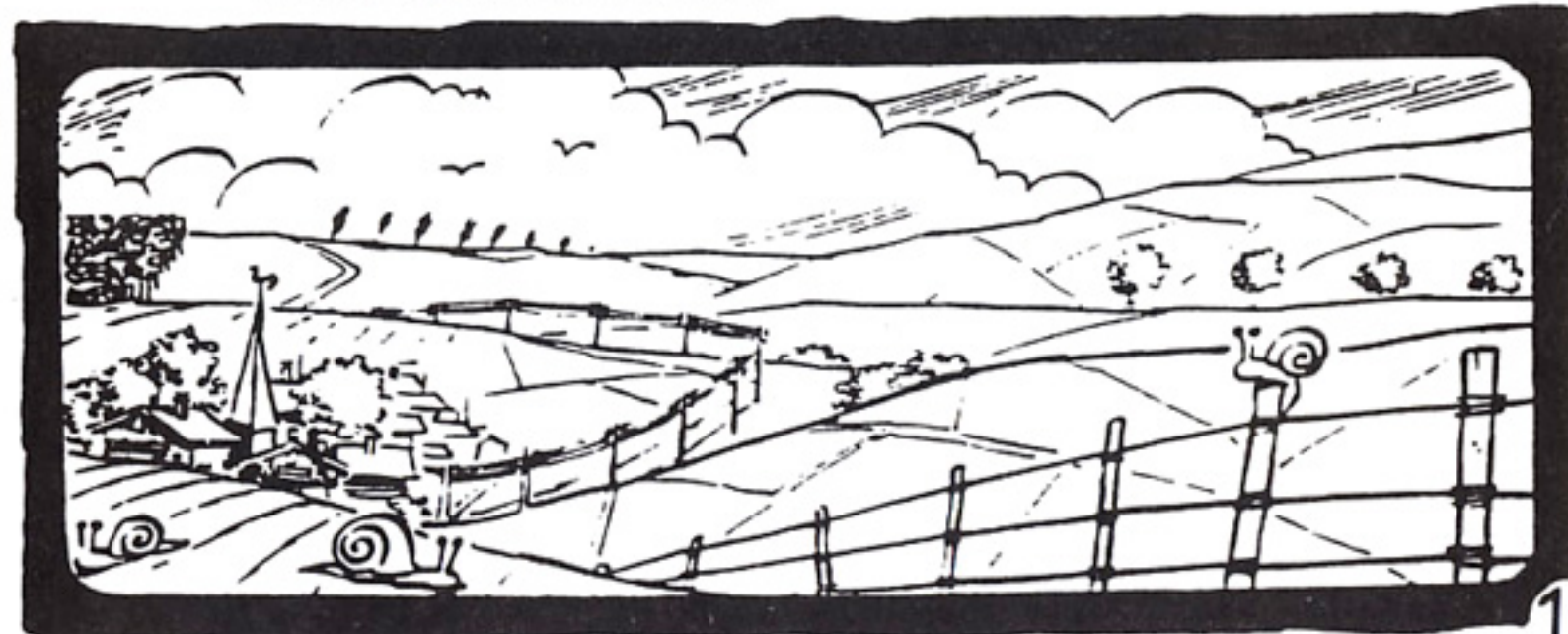
Marcin Bieda

Żeby móc jeść swój chleb powszedni,
Od wschodu Słońca, aż po zmierzch - bis
Wciąż orał ziemię, pielął chwasty,
Gdy tylko chciał ktoś, byle gdzie...
Marcin ubogi, Marcin Bieda
Ziemieżyłniał cudzych pól.

Nie strojąc min, nie narzekając,
Żył bez zawiści w sercu swym, - bis
Swym potem zraszał cudze pola,
Swego nie mając - obcym żył.
Marcin ubogi, Marcin Bieda
Ziemieżyłniał cudzych pól.

A kiedy śmierć do niego przyszła,
Przepowiadając siebie mu, - bis
Ostatnią dniówkę swą zarobił
Sam sobie własny kopiąc grób.
Marcin ubogi, Marcin Bieda
Ziemieżyłniał cudzych pól.

Ostatnią dniówkę swą zarobił
Sam sobie własny kopiąc grób. - bis
Sam się pochował nic nie mówiąc,
Nie było o czym mówić już.
Marcin ubogi, Marcin Bieda
Ziemieżyłniał cudzych pól.



Pauvre Martin



Avec une bêche a l'épaule,
Avec, à la lèvre, un doux chant,
Avec, à la lèvre, un doux chant,
Avec, à l'âme, un grand courage,
Il s'en allait trimer aux champs!

Pauvre Martin, pauvre misère,
Creuse la terr', creuse le temps!

Pour gagner le pain de sa vie,
De l'aurore jusqu'au couchant,
De l'aurore jusqu'au couchant,
Il s'en allait bêcher la terre
En tous les lieux, par tous les temps!

Pauvre Martin,...

Sans laisser voir, sur son visage,
Ni l'air jaloux ni l'air méchant,
Ni l'air jaloux ni l'air méchant,
Il retournait le champ des autres,
Toujours bêchant, toujours bêchant!

Pauvre Martin,...

Et quand la mort lui a fait signe
De labourer son dernier champ,
De labourer son dernier champ,
Il creusa lui-même sa tombe
En faisant vite, en se cachant...

Pauvre Martin,...

Il creusa lui-même sa tombe
En faisant vite, en se cachant,
En faisant vite, en se cachant,
Et s'y étendit sans rien dire
Pour ne pas déranger les gens...

Pauvre Martin, pauvre misère,
Dors sous la terr', dors sous le temps!

Łajdak

Noszę na dnie mego serca tę historię wciąż,
Która jak koszmarna zjawia męczy duszę mą,
Włosy wszystkie pogubiłem, został jeden ząb,
Lecz chyba zmorę tę do grobu będę musiał wziąć
Oszalałem całkiem dla niej, gdy ujrzałem ją;
Moim stała się demonem i boginią mą.
Chociaż skromna na niej suknia i choć boso szła,
Wszystko wokół mi mówiło: "to jest właśnie ta!"
Rzekłem do niej: "Tyś, dziewczyno, jak Madonna jest"
Niech mi dobry Bóg wybaczy, choć skłamałem jej.

Czy wybaczy mi, czy nie,
Zresztą mam to gdzieś,
Łajdak jestem, i tak w piekle
Będę smażyć się.

Gdy klęczała na nieszpórach i modliła się,
W usta ją pocałowałem oraz jeszcze gdzieś.
Rozkazała mi stanowczo, żebym puścił ją,
Sama jednak nie puszczała - baby takie są.
Powiedziałem jej: "Dziewczyno, nie odpychaj mnie".
Dobry Boże, Ty wybaczyć wolę bożą chciej.

Czy wybaczy mi,...

Była taka niedostępna, ludzie wierzcie mi,
Lecz gdy w okno zastukałem - otworzyła mi.
Zakazanych pić owoców pozwoliła sok,
Choć szeptała "Nie rób tego" - baby takie są.
Poszarpałem jej sukienkę, gdy ją chciałem zdjąć.
Niech mi dobry Bóg wybaczy - chciałem wspomóc ją.

Czy wybaczy mi,...

Głowę znów straciłem dla niej, gdym dowiedział się,
Że wbrew woli jej ten facet zenić z nią się chce.
No i stało się, i teraz dwoje dzieci ma,
Którym kilka razy dziennie musi cyca dać.
Zresztą jeśli chodzi o to, więcej dzieci ma,
Niech mi dobry Bóg wybaczy, pierwszy byłem ja.

Czy wybaczy mi,...



Przecudny kwiat (na ciełe cielecia)

^E Równie ślepego amanta jak ja
^{H7} Nie widział świat od czasów plejstocen^Eskich:
^{E7} Straciłem wzrok z bliska gapiąc się w blask
^A Jej czystych piersi, wybitnie pani^Hęskich.
^{H7} Przecudny kwiat na ciełe cielecia,
^H Przecudne ciełe przystrojone w kwiat.
^{Db} Ten kwiat to to co właśnie was podnieca
^{F#} I za nos wodzi was jak światem świat.

Śliczną, to fakt, stworzył ją dobry Bóg,
 Raz dotkniesz, drugi, wciąga cię jak wódka.
 W miarę jedzenia stale apetyt rósł,
 Już nie wiedziałem, gdzie swe złożyć usta.

Przecudny kwiat...

Rozumek krótki, dusza - ach, szkoda słów!
 Cóż, nie odkryła nigdy Ameryki.
 Coś za coś, jak mawiał mój dobry druh,
 Albo intelekt, albo estetyka.

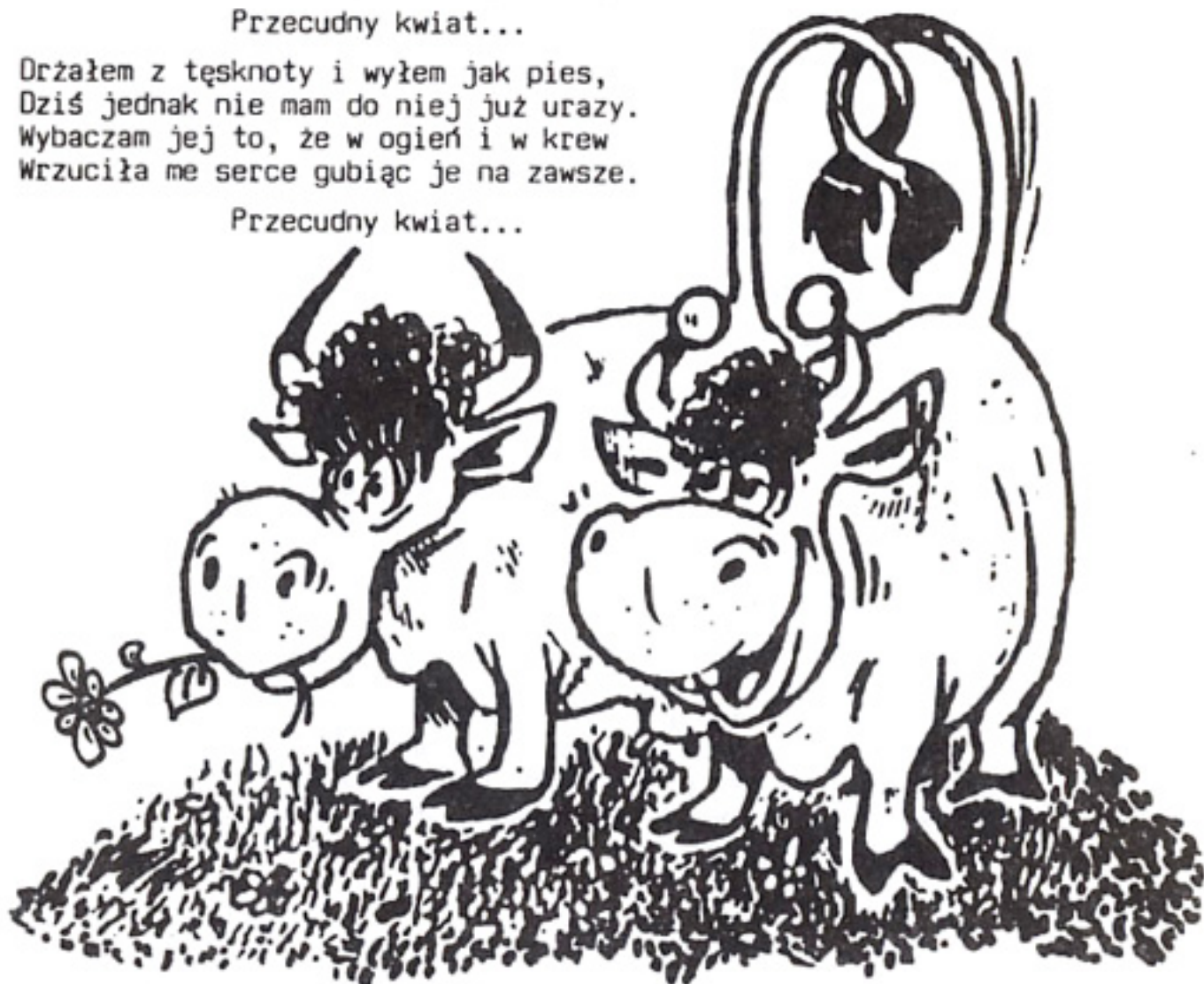
Przecudny kwiat...

Lecz oto nadszedł ów fatalny dzień,
 Gdy dała nogę raniąc mnie tym srodze
 I żadne ziółko, żaden klin, żaden lek
 Nie dały rady, czułem, że się kończę.

Przecudny kwiat...

Drżałem z tęsknoty i wyłem jak pies,
 Dziś jednak nie mam do niej już urazy.
 Wybaczam jej to, że w ogień i w krew
 Wrzuciła me serce gubiąc je na zawsze.

Przecudny kwiat...



Jestem mały miś

^h Nigdy w życiu mym nie umiałem zdjąć
^G Czapki przed nikim,
^{F#} A teraz na twarz, na kolana rymś -
^h Przed jej bućkiem...
^h Byłem wściekłym psem, ona uczy mnie
^G Jak jeść z jej rączki.
^{F#} Miałem wilcze kły, zamieniłem je
^G Na mleczne ząbki.

^h Jestem mały miś własność lali tej,
^h Co palec ssie, kiedy zasypia.
^h Jestem mały miś własność lali tej
^h Co mamy chce, gdy jej dotykam.

Byłem twardy drań, ona sprawia, że
 Jak z makiem kluska,
 Smaczny, słodki i ciepłuteńki wciąż
 Wpadam w jej usta.
 Mleczne ząbki ma, kiedy śmieje się
 I kiedy śpiewa,
 Lecz ma wilcze kły, gdy jest na mnie zła,
 Kiedy się gniewa.

Jestem mały miś...



Siedzę w kącie mym i cichutko łkam
 Pod jej pantoflem,
 Kiedy wścieka się, choć powodów brak,
 Bo jest zazdrosna.
 Pewien śliczny kwiat wydał mi się raz
 Ładniejszy od niej,
 Pewien śliczny kwiat zginąć musiał więc
 Pod jej pantoflem.

Jestem mały miś...

Wszyscy mędracy wciąż wykrzykują mi,
 Że w jej ramionach,
 Gdy skrzyżują się, gdy oplotą mnie,
 Niechybnie skonam.
 Może będzie tak, może będzie siak,
 Ale dość krzyków!
 Jeśli zginąć mam, jeśli wisieć mam,
 To na jej krzyżu.

Jestem mały miś...



Je me suis fait tout petit

Je n'avais jamais ôté mon chapeau
Devant personne.

Maintenant je rampe et je fais le beau
Quand ell' me sonne.

J'étais chien méchant, ell' me fait manger
Dans sa menotte.

J'avais des dents d' loup, je les si changées
Pour des quenottes!

Je m' suis fait tout p'tit devant un' poupée
Qui ferm' les yeux quand on la couche,
Je m' suis fait tout p'tit devant un' poupée
Qui fait "maman" quand on la touche.

J'étais dur à cuire, ell' m'a converti,
La fine mouche.
Et je suis tombé tout chaud, tout rôti
Contre sa bouche
Qui a des dents de lait quand elle sourit,
Quand elle chante,
Et des dents de loup quand elle est furie,
Qu'elle est mechante.

Je m' suis...

Je subis sa loi, je file tout doux
Sous son empire,
Bien qu' ell' soit jalouse au-delà de tout
Et même pire.
Un' jolie pervench' qui m'avait paru
Plus jolie qu' elle,
Un' jolie pervenche un jour en mourut
A coups d' ombrelle.

Je m' suis...

Tous les sonnambules, tous les mages m'ont
Dit sans malice
Qu' en ses bras en croix, je subirai mon
Dernier supplice.
Il en est de pir's, il en est d' meilleurs
Mais a tout prendre,
Qu' on se pendre ici, qu' on se pendre ailleurs,
S' il faut se pendre.

Je m' suis...



Marynata

Ujrzałem po raz pierwszy ją gdzieś w tłumie na ulicy
I pierwszym już spojrzeniem do swych stóp rzuciła mnie.
Zdumiony tylko głowę głupio rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.

(D#EA, DD#EA)

Poszedłem potem do niej, by zaśpiewać jej piosenkę,
Lecz powiedziano mi, że "w filharmonii właśnie jest".
Z gitarą w rękę głowę tylko rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.

Gdy w którejś popołudnie słoń z musztardą jej przyniosłem,
Ma miła w chwilę przedtem już raczyła skończyć jeść.
Na słoń się gapiąc głowę głupio rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.

Gdy w dniu urodzin rower jej w prezencie chciałem oddać,
Jej kochający tatuś właśnie auto sprawił jej.
Więc na rowerze siedząc głowę rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.

A kiedy się z nią miłą pewnej nocy umówiłem,
Pociemku z jakimś typem straszonym pomyliła mnie.
Na ich umizgi patrząc głowę rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.

Następnym razem nóż zabrałem, by z nią wreszcie skończyć,
Lecz powiedziano mi, że "śmierć przerwała życie jej".
Więc z nożem w garści głowę głupio rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.

W nieutulonym żalu więc poszedłem na jej pogrzeb,
Lecz ją cudownym trafem odratować dało się.
Z żałobnym wieńcem w dłoniach głowę rozdziawiłem,
Wybałuszyłem durne ślepie swe.



Maja

^C Zwyczajem starszych także i ja
- Już mam w tym dużą wprawę
- Umiłam sobie swą samotność
Śpiewając piosenkę tę:

^{D G} Gdy czasem wspomnę Maję... /D⁷G/G⁷C/CG/G⁺C/h^e/H⁷e/Dh/H⁷E/D⁷G/

Ta tęskna nuta męskich łez
- Ryk samotnego samca -
Rozbrzmiewa w budce wartowniczej,
To strażnik zawodzi tak w głos:

Gdy czasem wspomnę Maję...

Zaś by zagłuszyć chandrę swą,
O wpół do trzeciej w nocy,
Pod lampą słodząc życie swe
Latarnik wtóruje mu tak:

Gdy czasem wspomnę Maję...

Zaś po modlitwie swej wieczornej,
Choć jest mu trochę smutno,
Wciąż klęcząc jeszcze przed ołtarzem
Młodziutki ksiądz nuci tak:

Gdy czasem wspomnę Maję...

Raz przemierzając Plac Zwycięstwa
Do łez się aż wzruszyłem,
Gdy głos żołnierza nieznanego
Cichutko zaśpiewał tak:

Gdy czasem wspomnę Maję...

Więc, o samotni, siły swe
Zespółmy, aby wreszcie
Tę pieśń pociechy zatwierdzono
Jako państwowy hymn!

Gdy czasem wspomnę Maję...



Rogacz

^B Nie w guście żony mej czas spędzać w samotności
^A Gdy ja się uszlachetniam wpatrzony w wędki nic
^B Wierna naturze swej przyjmuje wszystkich gości
^A Honory domu im oddając w łóżku mym
^B Honory domu im oddając w łóżku mym.

Tak, rogacz ze mnie jest, hoduję piękne rogi
Miodowy miesiąc mój niejeden trafił szlag
Nie są już świętem mym zabawy mojej żony
Bo towarzystwo innych w siódmym niebie ma. - bis

Kontrakt małżeński ni moja osoba skromna
Nie budzą w żonie mej szacunku ni za grosz
A fakt, że cały las to drobiazg przy mych rogach
Dla mojej pięknej żony jest najmniejszą z trosk. - bis

Z całego miasta walą wszyscy, co noszą spodnie
Tu każdy opierunek ma i darmo wikt
Kwiatki z ogrodu mego zrywa byle przechodzień
By w butonierce nosić harbę mą i wstyd. - bis

Gdy umęczony wracam z wędką i z ryb koszykiem
Zastaję z gołym gościem golutką żonę mą
Mógłbym nieśmiało prosić: "Przykryjcie się choć listkiem"
- Powiedzą mi, że i tak się wstydić nie ma co. - bis

Rozumiem wszystko, owszem, lecz co by im szkodziło
Grzeczności trochę choć w stosunki nasze wnieść
Zapytać kulturalnie, jak tam na rybach było
I o me zdrowie chociaż raz zatroszczyć się. - bis

Niewiele mi potrzeba, trochę delikatności
Dla męża, co z pokorą małżeństwa dźwiga krzyż
Rogacza się zazwyczaj na rękach wszędzie nosi
Bo szwagrowi przecież łączy pokrewieństwa nieć. - bis

Gdy siadam do kolacji, wtedy moich rywali
Stać jeszcze na bezszczelność, by gapić się w mój ryż
Byłoby szczytem, gdyby za stołem mym siadali
Z rogacza wszystko mam, lecz z Amfitriona nic. - bis

Że połowica wspólna, wcale przecież nie znaczy,
Że jadło i napoje też wspólne muszą być
Niemal zmuszają mnie, bym ich wyrzucał za drzwi
I wdzięczny jestem, gdy mi nie zabiorą ryb. - bis

Mogę się cieszyć jeszcze, że nie są tak bezczelni
By mnie namawiać, żebym ze strzelbą włóczył się
"Rzuć stary, to łowienie, choć z nami na jelenie"
Bo przecież sam nie będę sobie strzelał w łeb. - bis



Testament

Smutny jak czarna chmura będę,
Gdy wezwie mnie do siebie Pan:
"Czas byś przekonał się nareszcie,
Czy rzeczywiście jestem tam?"
Palec mi boży wskaże niebo
I drogę, którą trzeba iść.
Kto wie, czy stoi jeszcze drzewo,
Z którego trumnę zrobią mi?

Lecz nim w grobowcu się wymszczę,
Zapalę fajkę jeszcze raz
I przyznam, że mnie troszkę korci
By na wagary z trumny zwać.
Cóż z tego, że się będzie gniewać
Cały żałobny orszak mój?
Pogrzeb to fraszka - gorsza bieda,
Gdy się na własny spóźnisz ślub.

Więc zanim chór anielski wzmocnię
I nim zasiedlę obłok swój,
Chcę jeszcze przedtem stracić głowę
I jeszcze raz choć wpaść pod stół.
Powiedzieć komuś: "Kocham ciebie".
Ściskając w dłoniach swych jej dłoń,
Z płatków oskubać chryzantemę
"Kocha, nie kocha" całą noc.

Niech sprawi Bóg, by wdowa po mnie
Ból wielki w sercu czuła swym,
By nie musiała gryźć cebuli
Chcąc miłość swą okazać mi.
A potem męża mych wymiarów
Bóg niech mej żonie raczy dać,
By z moich koszul i krawatów
Pożytek jeszcze jakiś miał.

Niech będzie panem mojej żony
Oddaję mu też cały dom,
Lecz niech go ręka boska broni,
Gdy źle miał będzie z nim mój kot.
Bo chociaż mściwy ja nie jestem,
Wie o tym dobrze każdy tu,
Lecz jeśli kotu krzywdę zrobi
To trup, mogiła, trumna, grób.

I na tym kończę swój testament
Jeszcze ostatnia wola ma:
"Zamknięte bowiem już umarłem"
Niech na mych drzwiach ktoś napis da.
I jeszcze tylko pocieszenie,
Że z bólem zębów koniec już
Nim się pogrążę w zapomnienie
Ludzkiego czasu wspólny grób.



To Amsterdam

To Amsterdam - nie brak tam Boga, nie brak dam
Widziały damy oczy me lecz Boga nie
To Amsterdam.

Guy Béart

To Amsterdam - nad wodą dusze pośród tam
Jest woda gdziekolwiek się ruszysz lecz brak duszy
To Amsterdam.

To Amsterdam - rower z tramwajem sam na sam
A statki ciągle kochają się wprost na szosie
To Amsterdam.

Jest tam Bóg i są też damy

Widzę damy więc gdzie jest Bóg?

To Amsterdam - nie brak tam Boga, nie brak dam
Widziały damy oczy me lecz Boga nie
To Amsterdam.

To Amsterdam - guldenów z diamentami kram
Kupno i sprzedaż, bierz, co chcesz wiaterek też
To Amsterdam.

To Amsterdam - jest tu Van Gogh i jest Van Dam
Są małpy, skalpy i trofea są w muzeach
To Amsterdam.

Jest tam Bóg...

To Amsterdam - Chiny, Afryka i Islam
Kochają się i cały świat jak brata brat
To Amsterdam.

To Amsterdam - hipopotamy i mrówki tam
Połączył pocałunku cud zuchwały ciut
To Amsterdam.

To Amsterdam - Bóg Abrahama - czy go znam?
Ten młody bonza na nadbrzeżu - czy to Jezus?
To Amsterdam.

Jest tam Bóg...

To Amsterdam - nie brak tam Boga, nie brak dam
Widziały damy oczy me lecz Boga nie
To Amsterdam.

To Amsterdam - przed sklepem płonie ptasi klan
I robi pięknym manekinom małe kino
To Amsterdam.

To Amsterdam - w hammamach, w saunach, mówię wam
Marcuse ogłasza swe przesłanie na posłaniach
To Amsterdam.

Jest tam Bóg...

To Amsterdam - z haszyszem sklep niejeden znam
Balsamem pokrył dym samotny jedną z dam
To Amsterdam.

To Amsterdam - mój duch pod niebo wzleciał sam
W mych plecach drzwi ktoś starym nożem mu otworzył
To Amsterdam.

To Amsterdam - nie brak tam Boga, nie brak dam
Widziały damy oczy me lecz Boga nie
To Amsterdam...



Pornograf

Gdy byłem brzdącem to bałem się słów
I przekleństw brzydkich jak diabeł chrztu,
Nawet, gdy m szpetnie pomyślał "o ku...!" -
To milczałem jak grób.

Lecz dziś, gdy już mogę ozorem mleć
I bawiąc publikę, zarabiać na chleb,
Choć nigdy nie myślę "o ku...!" itepe -
To klnę jak szewc.

Jam pornografem jest fonografii,
Jam w tej parafii największy żul.

Dość mam czasami bezecnych strof,
Więc mówię sobie: od dzisiaj stop,
Na wszystkie świństwa założyć masz
Autocenzury pas.
Lecz jak w tym pasie śpiewać mam -
Tu nawias mnie dusi, paragraf tam,
Więc szybko krzyczę podnosząc bunt:
O, taki...

Jam pornografem...

Co tydzień pilnie chodzę na mszę
I z gołych pośladków spowiadam się,
I bijąc się w piersi przyrzekam, że już
Nie padnie nic z mych ust.
Lecz nagle paniczny ogarnia mnie lęk,
Że w Armii Zbawienia się znajdę wnet,
Więc czym prędzej powracam znów
Do gołych dup.

Jam pornografem...

Na wszystkie grzechy odpust bym miał
I drogę otwartą do nieba bram,
Gdybym żarliwie co tydzień słał
Pełen miłości psalm.
Lecz "Tylko bez takich" rzekł mój anioł stróż
"Na miłość pobożną masz szlaban i już,
No, chyba że chodzi o liryczną pieśń
Na dziwki cześć."

Jam pornografem...

Mogę czasami zaśpiewać wam,
Że z temperamentem żonę mam:
Pod pierwszym lepszym facetem raz-dwa
Lubi się nago kłaść.
Lecz czy muszę tu jeszcze szaty drzeć
I prędko dodawać o niej, że
Wszystko co chodzi, prócz jeża i mnie,
Od razu różnie?

Jam pornografem...

Lubię dawnych sielanek czar,
Więc nucę o Laurze, Filonie i psach,
A szef kabaretu, gdy słyszy mój śpiew,
Niejedną roni łzę.
Lecz "To piękna opowieść" powiada mój szef,
"Lecz, proszę, coś w sielance tej zmień,
Niech będzie i Laura, lecz umów ją z nim
W burdelu mym."

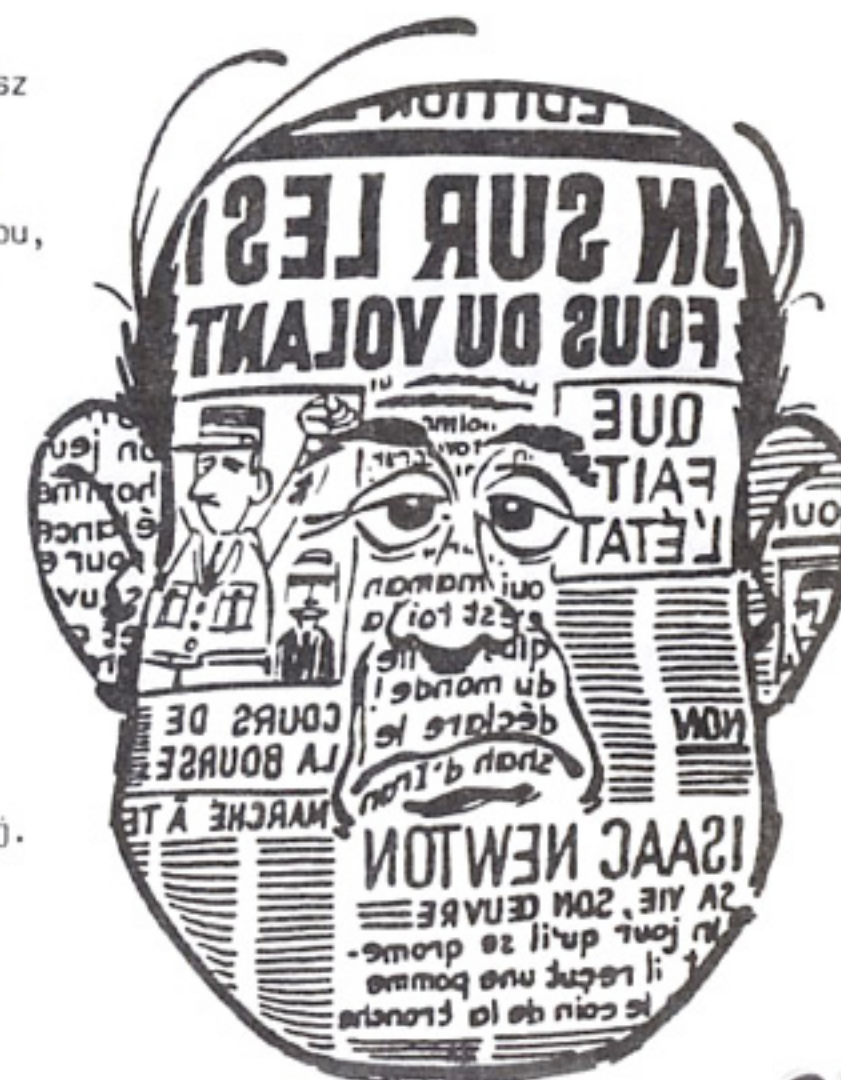
Jam pornografem...

A gdy nadchodzi kolacji czas,
Lubię przez balkon zerkać na świat,
Na dobrych ludzi idących przez plac
I na wieczoru blask.
Lecz nie prosicie mnie nigdy o taką pieśń,
Jeśli nie chcecie usłyszeć, że
Lubię patrzeć, jak szlifuje bruk
Za fiutem fiut.

Jam pornografem...

Niejedna z najcnotliwszych dusz
Marzy o chwili, gdy mój trup
Zamknie na wieki jadaczkę swą
Pośród piekielnych mąk.
Lecz niech raczy wielki Manitou,
Który nie zważa na wagę słów,
Do Jeruzalem przyjąć swą,
Gdy przyjdzie śmierć.

Pornołobuza i fonożula
Sprośności króla w parafii tej.



Morderstwo

Codziennych zbrodni krwawy smak
Nie tylko Paryż zna
I w naszej wsi, już będzie z rok,] bis
Piękny mieliśmy mord. bis: cBc

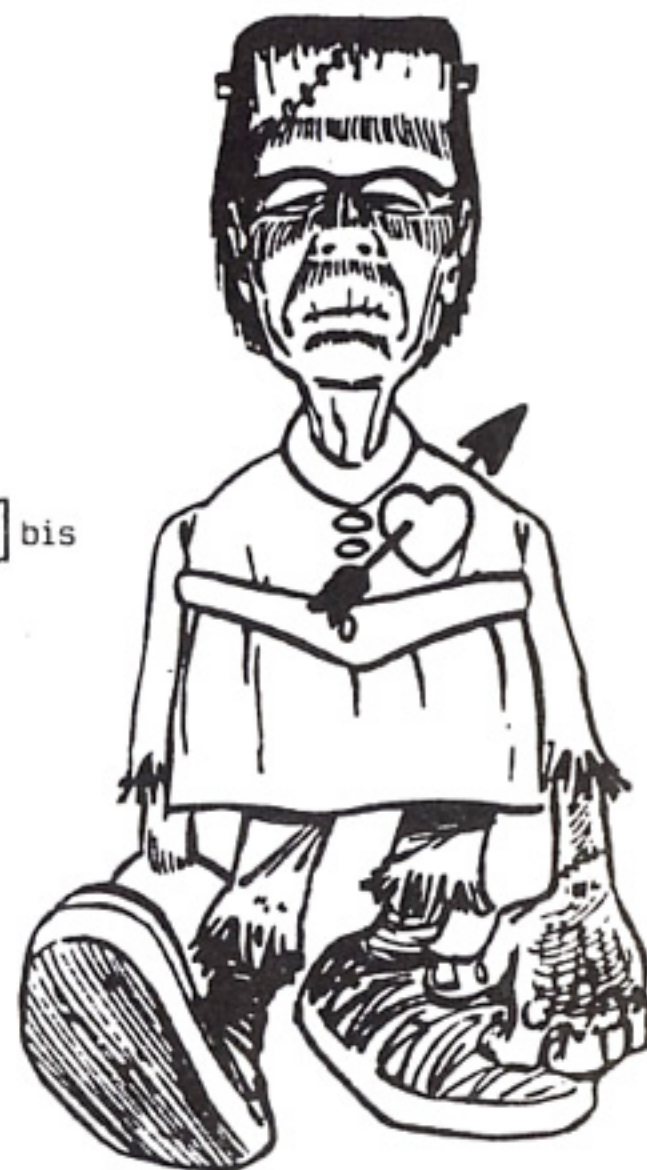
Chociaż siwiznę tu i tam
Miał nasz naiwny pan,
Nagle miłosny poczuł żar] bis
Ola jej dwudziestu lat

Lecz młode ciało cenę ma
I nie każdego stać,
Więc po łajdactwach trzech lub dwóch] bis
Grosza nie stało mu.

Dziewczę wyciąga rączkę swą -
Jam goły - rzecze on -
Niczym turecki święty, więc
Ona ubrała się.
Jam goły - amant mówi - więc] bis
Ona ubrała się.

I do anioła swego mknie,
Który jej konta strzegł,
Stukają już do golca drzwi:] bis
"Zapłacić musisz mi".

Jak go zabili - trudno rzec
I tylko tyle wiem,
Że pokazała język mu,] bis
Gdy był u rajów wrót.



Dom przeszukali aż po strych
I nie znaleźli nic,
Tylko od komornika list] bis
I weksli gruby plik.

Żal szczerzy przejął duszę jej:
"Wiem, że zrobiłam źle".
Padła do martwych starca stóp:] bis
"Niech mi wybaczy Bóg".

Kiedy do celi wiedli ich,
Ona wciąż lała łzy
I ten prawdziwy skrucy gest] bis
Dał jej do nieba wstęp.

A kiedy powiesili ją,
Poszła do rajów wprost,
Przez co dewotki z naszych stron] bis
Wściekłe do dzisiaj są.

Codziennych zbrodni krwawy smak
Nie tylko Paryż zna,
I w naszej wsi, już będzie z rok,] bis
Piękny mieliśmy mord.



Naga kąpała się w toni

C Naga kąpała się w toni przezczystych, krynicznych wód.
Wiatr nagle porwał jej suknię i porozrzucił wśród chmur.

Dała mi znak zawstydzona, bym przyniósł jej zamiast szat
Garść liści winnego grona, kwiat lilii i mirtu kwiat.

Z płatków róży uszyłem stanik - ot, prawie nic.
Była nieduża, więc róży aż nadto starczyło mi.

Z pędu winnego zieloną spódnicą okryłem ją
Lecz dziewczę było tak drobne, iż listka byłoby dość.

Podala dłonie w podziękę, wziąłem podziękę z jej ust
Gorąco i tak serdecznie, że opadł z niej cały strój.

I od tej pory codziennie biega, by kąpać się tam
I wznosi modły żarliwe do Boga, by powiał wiatr,
by powiał wiatr.



Dans l'eau de la claire fontaine

^C Dans l'eau de la claire fontaine ^{E7}
 Elle se baignait toute nue. ^{C7}
 Une saute de vent soudaine ^E
 Jeta ses habits dans les nues. ^a

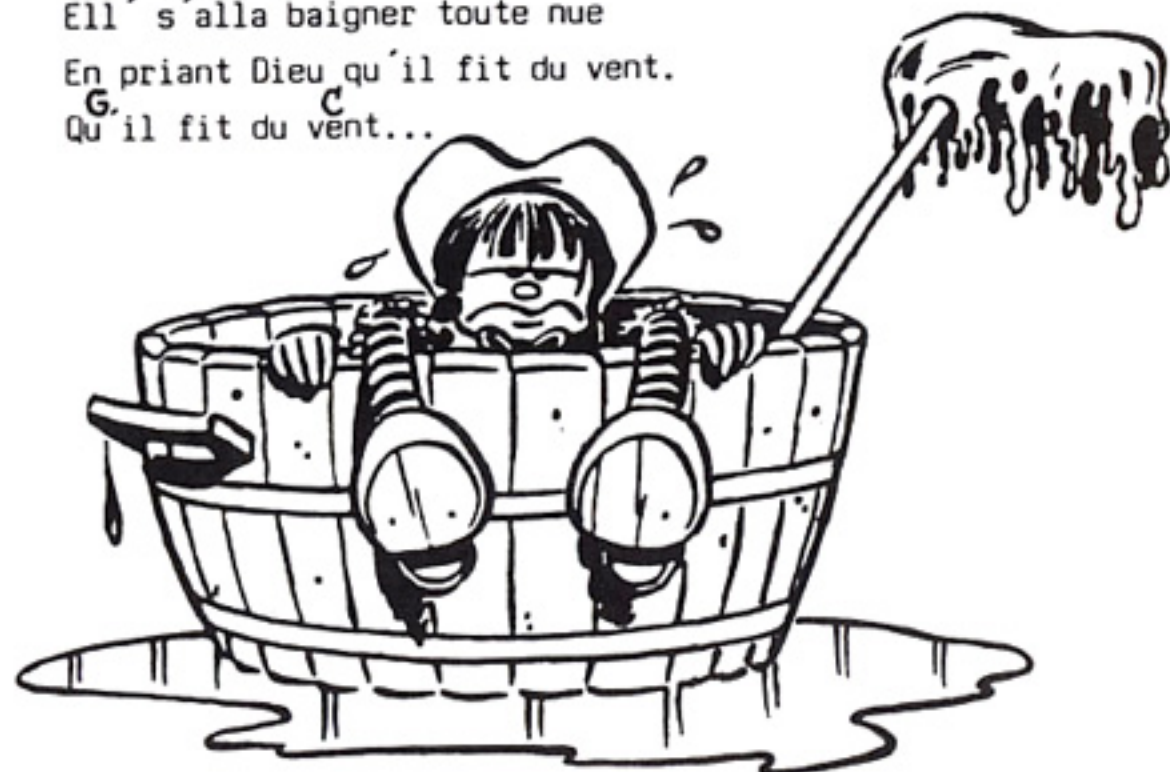
En détresse, elle me fit signe,
 Pour la vêtir, d'aller chercher
 Des monceaux de feuilles de vigne,
 Fleurs de lis ou fleurs d'oranger.

Avec des pétales de roses,
 Un bout de corsage lui fis.
 La belle n'était pas bien grosse:
 Une seule rose a suffi.

Avec le pampre de la vigne,
 Un bout de cotillon lui fis.
 Mais la belle était si petite
 Qu'une seule feuille a suffi.

Ell' me tendit ses bras, ses lèvres,
 Comme pour me remercier...
 Je les pris avec tant de fièvre
 Qu'ell' fut toute déshabillée.

Le jeu dut plaire à l'ingénue,
 Car à la fontaine, souvent,
 Ell' s'alla baigner toute nue
 En priant Dieu qu'il fit du vent.
 Qu'il fit du vent...



Margerytka

^A Dzisiaj malutką margerytkę opat nasz ^E ^A
 Miał w brewiarzu i od razu plótka szła. ^E
 Po ołtarzu, mały kwiatku, bardzo źle ^{A6} ^{F#7}
 Paradować i brylować - toż to grzech. ^{bis}

Jaki skandal, jaka granda, pomyśl no:
 Dzisiaj na mszy nagle patrzę, a tu - o!
 To obraza jest ołtarza, taki kwiat,
 Kontrabandę tępić zacznie klasztor nasz. ^{bis}

Panie Święty, czemu nie grzmisz widząc to?!
 Czas już wreszcie, byś powiedział zechciał coś.
 Margerytko, bardzo brzydko mniszki słać ^{bis}
 Na wieczyste to pieczone w piekła zar.

Trzeba oto wam, hołoto, prawdę znać:
 Na Kalwarii prócz konwalii rósł ten kwiat.
 Opat młody zerwał go, by nie rzec - skradł. ^{bis}
 Bóg pozwala do brewiarza chować kwiat.

Jednak muszę, na mą duszę, przysiąc, że
 Swej nie zdradził nigdy Marii opat ten,
 Toteż więcej słyszeć nie chcę, że ten kwiat ^{bis}
 To z pewnością w gardle ością stanie wam.



Cena sławy

Zaszyłem się już dawno w domowym ukryciu,
 Od szosy głównej w bok zadowolony z życia,
 Niechętny, by zapłacić cenę sławy mej
 Na laurach spoczywając jak statek na dnie.
 Wiadomo wszak, że zawsze znajdą się doradcy,
 Co wmówią ci, że masz spowiadać się na cacy
 I by nie zatarł się po tobie żaden ślad,
 Co pikantniejsze sprawy wywlekać na jaw.

 Cóż, sława - to jest, proszę was,
 Zabawa lub paskudna gra.

Wynika z tego, że mam wszelki wstyd porzucić
 (choć przecież się to z mym sumieniem jednak kłóci),
 Ujawnić mam, gdzie, z kim rozpustnie spędzam czas,
 Pozycji ulubionych katalog mam dać.
 Lecz gdybym zaczął tu wymieniać po nazwiskach,
 To ileż wiernych żon dostałoby po pyskach,
 A iluż bym przyjaciół stracił w jeden dzień,
 Nie mówiąc już, że w noc na dwór wyjść bałbym się.

Cóż, sława...

Lecz muszę wyznać, że przeraża mnie to wszystko,
 Nie cierpię chorobliwie ekshibicjonistów
 I wolę, by mój organ znało, wierzcie mi,
 Te kilka kobiet, lekarz i już więcej nikt.
 A może jednak mam jak gwiazda wam rozbłysnąć
 I machnąć tu czy tam skandalik towarzyski?
 Czy grzechot moich genitaliów w biały dzień
 Zagłuszyć miałby czysty ministrantów śpiew?

Cóż, sława...

Na przykład taki fakt: światowa pewna dama,
 Do której zwykłem wpadać w wieczór albo z rana,
 Raz na jedwabnej sofie zniewoliła mnie
 I zaraziła czymś, czym do dziś brzydzę się.
 Więc dla większego szumu, dla własnej reklamy
 Mam oto kazać święty honor owej damy,
 Po mieście latać i rozgłaszać tam i tu,
 Że od Markizy Y mam gnid cały wór?

Cóż, sława...

Bóg świadkiem, że mnie łączy komitywa szczerza
 Z nie byle kim: z ozdobą paryskiego kleru,
 On - katecheta, ja - poeta brzydkich słów,
 On przy mnie mówi "amen", ja przy nim "o ku...!".
 Lecz po co zaraz pisać grubymi wołami,
 Żem raz zaskoczył go u kolan mej kochanki,
 On cicho nucąc psalm szykował się do mszy,
 Zaś ona mu w tonsurze zabijała pchły?

Cóż, sława...

Tłum chciałby, żeby miał gitary w mych ramionach
 Co dzień kręciła się inna gwiazda filmowa.
 Do diabła, czemu to, z kim spędzam każdą noc,
 Ma przynieść chwałę mi - nie rozumiem za grosz,
 Cóż, pismak składa hołd bogini o stu twarzach,
 A ta chce, żebym ja ot, w formie komentarza
 Przedstawił panią X i dodał jeszcze, że
 Na jej wzgórek Wenery co noc wspinam się.

Cóż sława...

A może chcecie, bym się przyznał wam z ochotą,
 Że tak jak wielu z was zwyczajną jestem ciotą
 I żebym chód panienki przyjął jako swój,
 Bym biegał jak gazela, a nie laź jak wół?
 Lecz nie dam wam, hultaje, także tej radości,
 Bo miłość grecka mi nie sprawia przyjemności,
 A zresztą nawet grosza nie wart cały kram,
 Pederastyczna zbrodnia to już nie ten szpan.

Cóż sława...

Ten szybki Tour de France po plotkach dziennikarskich
 Wykazał, że nie zaspokoję was, ciekawskich
 I miał sensację wzbudzać, wolę ćwiczyc słuch,
 Ballady sobie śpiewać i drapać się w brzuch.
 Jak ktoś chce, bym zaśpiewał, zrobię to w try miga,
 Jak nie, to przecież też nie dzieje mi się krzywda.
 Niechętny, by zapłacić cenę sławy mej,
 Na laurach sobie spocznię jak statek na dnie.

Cóż, sława...



Upiór

^G Tuż obok stał i cały drżał,
^E I prześcieradło białe miał,
^A I przepisowa była pora,
^D ^G ^{G7} ^C ^G
Przerażał, że aż brakło słów,
^{H7} ^e ^C ^G ^D ^G
Tak ni to zjawa, ni to duch,
Słowem: przed sobą mam upióra.

Ale że z gracją stawiał krok
Z lekka kołysząc pupcią swą,
Wypukłość bioder też zachował
- Pojąłem, że mój dziwny gość
Podniecający jest na wskroś:
Oto upiorna białogłowa!

"Jak Tomcio Paluch czuję się,
Bezradna pośród nocy złej"
- Rzekła mi, aż powiało chłodem -
Gdzież kościotrupy, pytam się?
Dokąd ma biedny pójść upiorek?!

Kiepscy poeci, co za los,
Upiorna bzdura, przyznasz to,
Za gwiazdy wzięli me ogniki.
Natomiast policyjne psy,
Cóż to za nędza, coś za wstyd,
Zeżarły kości wraz ze szpikiem.

Mam w prześcieradle pełno dziur
I kiedy znów zapieje kur,
Będę wyglądać jak łachudra.
W dodatku nastał podły czas,
Już ludzie nie chcą wierzyć w nas,
Upiór jest dziś niepewny jutra!"

Muchy nie skrzywdzę, wierście mi,
Więc co dopiero teraz, gdy
Upiór mnie łzami swymi wzruszył?
Drogę ci wskażę i twój dom,
Pójdź," - rzekłem wyciągając dłoń,
Choć zęby mi dzwoniły w duszy.

Tu wszystko by skończyło się,
Lecz nagle towarzysze mej
Wiatr prześcieradło ciut podwinął:
Brak paru kości, krzywy ząb,
Lecz reszta - pierwszorzędny sort,
Upiór wspaniałą był dziewczyną!

Amor wypuścił serię strzał,
Z miejsca poczułem w skroniach żar,
Wpadłem na pomysł zawadiacki:
Zwróciłem się do damy mej,
By do mnie znów zechciała wejść,
Bo pragnę jej pokazać znaczki.

"Czyś ty oszalał? Jestem wszak
Starsza o dwa tysiące lat!"
"O pani, czas tu nie gra roli!"
- To rzekłszy, ją objąłem w pól
Sypialni przekraczając próg,
By móc z nią nieco poswawolić.

Niewiasty z bardzo dawnych lat
Znają, jak nikt, miłosny fach,
Dziś już się takich nie spotyka.
Ich doświadczenie oraz takt
Większe są niż u naszych bab
- Choć palcem nie chcę tu wytykać.

Kiedy minęła słodka noc,
Zbudził mnie jeszcze słodszy głos,
Czekałem więc na igrce dalsze,
Lecz - głupia sprawa - obok stał
Mój stary i się na mnie darł: ^(a) ^(u)] bis
"Wstawajże, bo spóźnisz się na mszę!"



Nie-prośba o rękę

Łaskawie chciej oszczędzić strzał wprost plecy tego, który dał
Nam tyle szczęścia.

Kupidyn żartem napiął łuk a ty byś chciała zaraz już
Ustrzelić męża.

Mam zaszczyt więc nie prosić cię o rękę twą
I zamiast niej wyciągnij ku mnie swoją dłoń.

Chcę, aby dzikich ptaków klucz otwierał wolność zawsze mógł
Bez której zginę.
Precz z marynatą, która ma zakonserwować serca dwa
Na wieczną zimę.

Mam zaszczyt...

Czar Wenus często traci moc gdy okazuje się, że noc
Poświęca praniu.
Za żadną cenę nie chcę, by mej róży płatki w sosie szły
Na drugie danie.

Mam zaszczyt...

Syreni błednie rychło blask, gdy nim szafuje raz po raz
Wszędzie i ciągle.
Zatłuszczyć łatwo czuły list, gdy wśród kotletów jarskich tkwi
W kucharskiej książce.

Mam zaszczyt...

Może wydawać komuś się, że puszka to odkrycie jest
Rewolucyjne.
Lecz ja mam swój prywatny sąd i nie dam siebie wsadzić do
Konserwy rybnej.

Mam zaszczyt...

Kucharki w tobie nie chcę mieć, gosposia marna z ciebie jest
Więc sobie daruj.
Zechciej mi tylko służyć tam, gdzie miejsce jest dla wielkich dam
I mnie pocałuj.

Mam zaszczyt...



Róża, butelka i uścisk dłoni

Ta róża spadła wprost na bruk, gdy jakiś nawiedzony tłuk
Pod Pomnik Chwały niósł pęk róż - na nim spoczywał tłumu wzrok,
Więc ja mój skierowałem krok ku róży, którą spowił kurz.



Podniosłem ją ostrożnie i ruszyłem w kłus,
Uzdobić chciałem jakiś łaskawy dla mnie biust;
Jedna z perwersji gorszych, jakie zna ten świat,
To chować w domu taki piękny różowy kwiat.

Pierwsza, którą mi zesłał traf, z pogardą odwróciła twarz,
Druga zaś uciekła raz-dwa krzycząc w głos: "Ratunku! To gwałt!",
Trzecia zdzieliła mnie przez łeb swą parasolką (co za gest)
A czwarta - to naprawdę szczyt - poszła policji szukać w mig.

Bo nastał bardzo dziwny czas i jesteś podejrzanym drań
Chcąc różę nieznaną dać - świat upadł tak nisko, że strach
Toteż swój odrzucony kwiat, gorzycy w ustach czując smak,
Dałem policyjnemu psu - ach, szkoda słów.

Butelka raz wypadła z rąk opata pijanego w sztok.
Już nie był w stanie zbawiać dusz, w butelce był mszalnego litr
- Najdostojniejsze pośród win - uliczny ją spowijał kurz.



Podniosłem ją ostrożnie nadziei pełen, że
Życzliwie jakieś gardło wspomógł przy niej mnie;
Jedna z perwersji gorszych, jakie zna ten świat,
To chować w domu coś, co ma tak boski smak.

Pierwszy pokazał plecy mi zmierzyszy przedtem wzrokiem złym,
Drugi burknął, że "Taki zbój w domu niech se chla, a nie tu"
Trzeci chciał wylać mi na łeb całutkie wino (szpas, że hej)
A czwarty - to naprawdę szczyt - poszedł policji szukać w mig.

Bo nastał bardzo dziwny czas i jesteś podejrzanym drań,
Chcąc w szyję z nieznanym dać - świat upadł tak nisko, że strach.

Toteż najdostojniejsze z win spłukało gardła kilku glin,
Rozpili ten mszalnego litr - skandal i wstyd.

Ten biedny uścisk dłoni dwóch przy drodze leżał, bowiem spór
Poróżnił kogoś właśnie tu - został tak w rowie, smutny ślad
Przyjaźni, którą trafił szlag, teraz miał poznać drogi kurz.

Podniosłem go ostrożnie i pomknąłem, by
Wylewność męską ludziom okazać, ile sił;
Jedna z perwersji gorszych, jakie zna ten świat
To chować w domu uścisk dłoni, choć to skarb.



Pierwszy mi zadrwił prosto w twarz, bo rękawiczki czyste miał,
Drugi - też świętoszek - w mą garść wsunął franki fałszywe dwa,
Trzeci (nieokrzesany wieprz) w dłoń napluł mi i pognał precz.
A czwarty - to naprawdę wstyd - poszedł policji szukać w mig.

Bo nastał bardzo dziwny czas i jesteś podejrzanym drań,
Gdy podasz dłoń komuś ot, tak - świat upadł tak nisko, że strach.

Toteż mój uścisk dłoni dwóch, ofiara różnych podłych słów.
Spogląda na ten kiepski świat zza mamra krat.

Jacques
Brel

Piwko

Piwka jest w bród od Pragi po York
Piwka jest w bród przez cały rok
Piwka jest w bród od Pragi po York
Piwka jest w bród - równajmy krok.

To ludzie od Breughla
Sowizdrzał i Szwęjk
Ja chlām, ty też chlēj
Zabawa że hej!
To kałdun bez dna
I ospały port
Kąśliwy wiatr
To samo, encore!

Piwka jest w bród...



To kufłowy szczęk
Układa się w marsz
Na odpust więc gnasz
Jak inni na mszę.
I zżera cię chuć
Choć w sercu masz chłód
Pij fulla na full
Dzień ginie po dniu.

Piwka jest w bród...

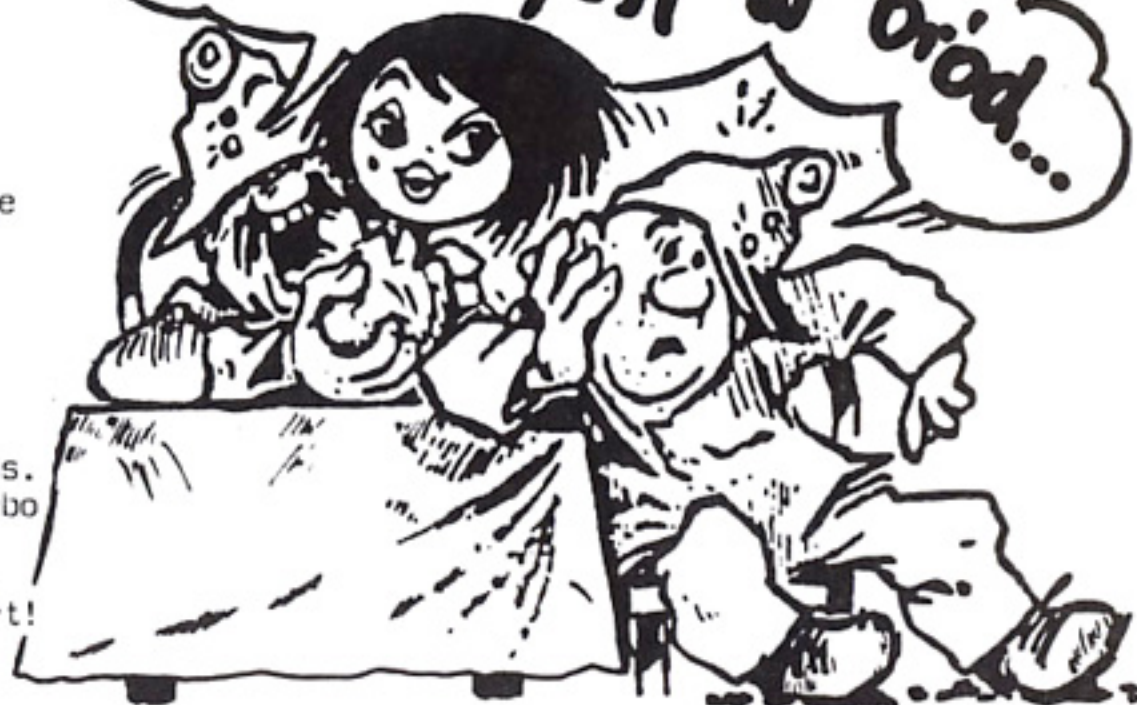
To ten stary gość
Co rzyga przez śmiech
Na swój siwy tors
Na wspomnienie swe.
To ten młody chwał
Co rzyga przez łyż
I grzmi: "No to cyk!"
I leczy swój syf.

Piwka jest w bród...

To "psia jego mać"
To ten sprośny bal
To rechot i wrzask
Pośladek i klaps
To ten samczy chuch
I jej cycki dwa
Bo w jednym jest serce
Drugim się chłā.

Piwka jest w bród...

Ten złotawy płyn
Co zżera nasz czas
Ogłupia nas wciąż
Lecz diabeł jest w nas.
Choć chcesz Greta Garbo
To masz tylko garb
Bo orzesz jak możesz
Jest piwko - jest fart!



Śmierć za idee

Dla idei ponieść śmierć - ktoś zna ideę większą.
Ja wszak żyję, bo na próżno szukam ich.
Gdy nawet znajdę coś, to inni się tak śpieszą,
Że na śmiertelny skok nie stąrcza mi już sił.
Czasami myślę, że być może to i racja
Tak ogniem wiary płonąć, by podpalić stos.
A jednak zanim spłonę, muszę dodać coś:
Ponieśmy za idee śmierć, ale nie zaraz
Śmierć - tak, ale nie zaraz.

Doradza przodków chór, by śpieszyć się powoli
I wciąż do przodu prac, odpocząć parę chwil.
Bo jaki zysk jest w tym, że się wyciągnie nogi,
Jeżeli jutro już nie będzie dokąd iść.
Opóźniać każą zaś ten marsz taktyki prawa
Wykazujące, że nim Bogu duszę dasz,
To najpierw stań i swą ideę dobrze sprawdź.

Ponieśmy za idee...

Nie jeden święty mąż martyrologię głosząc,
Sam długo zwleka, nim na szafot wdrapie się.
Bo dobrze taki wie, że lepiej jeszcze pożyć
Z daleka patrząc w ten swój świętobliwy cel.
Dlatego zanim się dopełnia ich ofiara,
Nierzadko egzekucji dokonuje czas.
Lecz widać oni też mawiają sobie tak:

Ponieśmy...

Idea jasna rzecz, wymaga poświęcenia,
Wyraźnie mówią to statuty wszystkich sekt.
Jednego chciałbym wszak od ofiar wyjaśnienia:
Jak wśród natłoku słów odnaleźć słuszną treść.
Sztandarów łopot to już dla mnie tylko hałas,
Więc prędko biegnę, gdy z oddali słyszę głos,
To mędzrec widząc grób czym prędzej skreślił w bok.

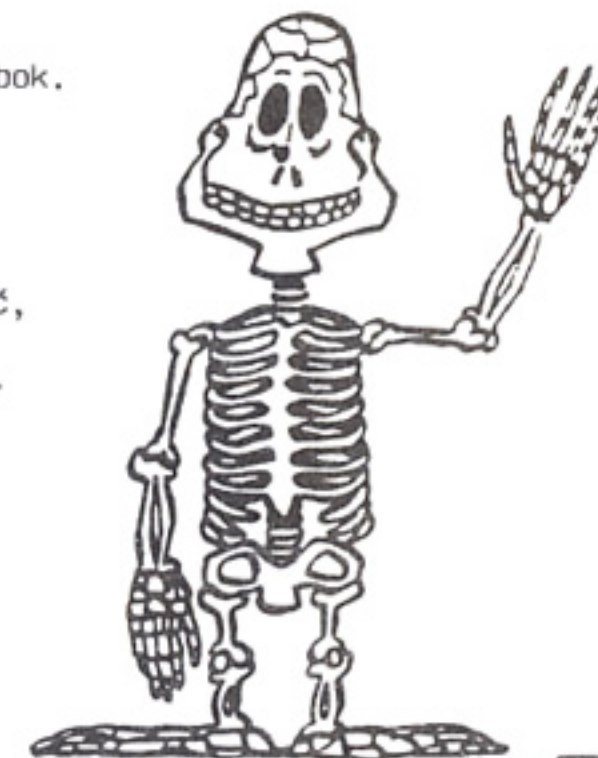
Ponieśmy...

Na próżno płynie krew i próżne hekatombę,
A złoty cielec próżno przechodzi z rąk do rąk.
Bo jeśli tu mogły zaradzić ścięte głowy,
To by na Ziemi raj był już nie jeden rok.
Lecz Bóg nie syty wciąż i ciągle chce nas karać,
Podsycą marzeń żar, na szarce każe iść,
By śmierć spragniona krwi krew naszą mogła pić.

Ponieśmy...

Mesjasze ofiar złych, apostołowie śmierci
Możecie pierwsi iść - błogosławimy wam!
Lecz nam nie każcie tej ofiary z wami dzielić
Niech najpierw każdy z was spróbuje tego sam.
Nareszcie można ten rozpędzić dance macabre,
Kostucha wreszcie chce wyznaczać sama los
I byle komu swych nie daje ostrzyć kos.

Ponieśmy...



Król



Jego dynastia mocno tkwi
W siódle które dźwigamy my
Nie poradzisz nic bracie mój
Gdy na tronie siedzi

Buntu nie boi się władca ten
Co by z powiek spędzał mu sen
Nie poradzisz...

Ja ty ona my wy oni on
Wszyscy liżemy mu dupę wciąż
Nie poradzisz...

Długo panował nam perski szach
Chomeini zrobił ba-bach
Lecz nie poradzisz...

A może się zdarzyć że jordański król
Też będzie musiał przeżyć ten ból
Lecz nie poradzisz...

W dalekiej Etiopii zdarzył się fakt
Że negus król królów też z tronu spadł
Lecz nie poradzisz...

A i w Hiszpanii każdy to wie
Że stary Franco nie ostał się
Lecz nie poradzisz...

Pewnego dnia obudzi nas huk
Brytyjska korona polecą na bruk
Lecz nie poradzisz...

Francuzi przecież, ja wiem i ty wiesz
Mariannie nie darowałiby też
Lecz nie poradzisz...

A czy mieszkańcy Tokio i Kioto
Nie rzekną: "Koniec!" do Hirohito
Lecz nie poradzisz...

Więc nie rwij włosów i nie załamuj rąk
Pomęczysz się jeszcze niejeden rok
Bo nie poradzisz...

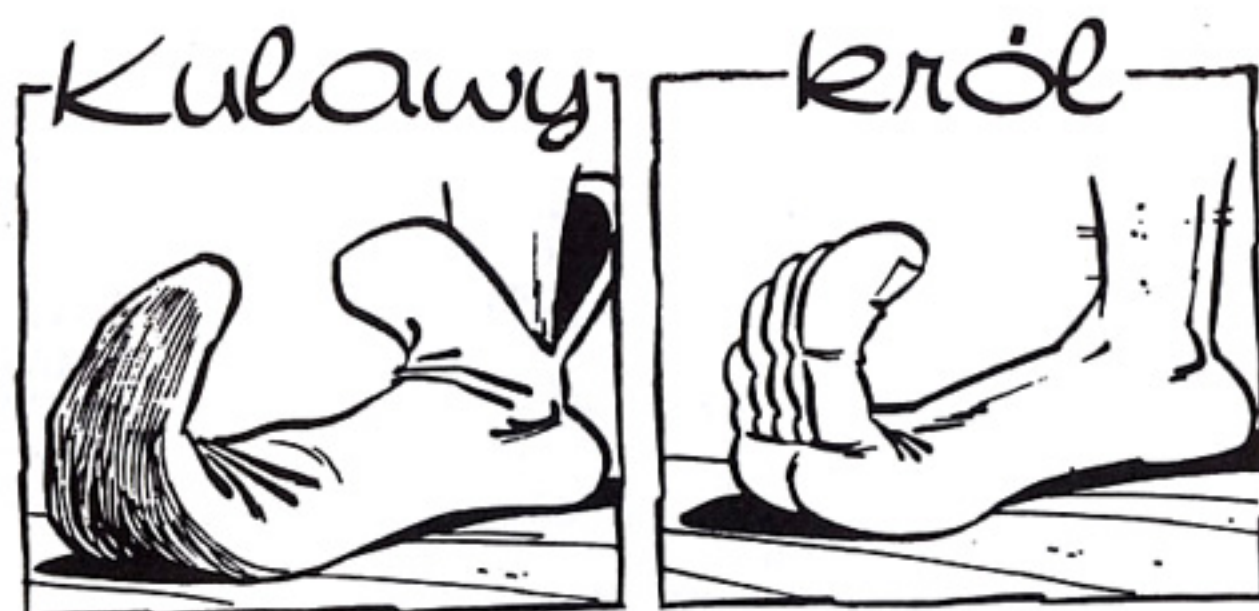
Oda do włamywacza

Książę wytrycha i artysta wśród złodziei,
Ty, któryś na swój skok mój zechciał wybrać dom,
Gdy ja jeździłem, by znów kogoś rozweselić
- Przyjmij w darze tę odę z moich skromnych rąk.

Dla twego taktu, wierz mi, mam szacunek wielki,
Bo opuszczając dom na klucz zamknąłeś drzwi,
By jakiś obcy nie obrobił go do reszty,
Dżentelmenów jak ty tak trudno spotkać dziś.
Wyniosłeś z sobą tylko niezbędne minimum,
Wzgardziłeś tym portretem, który mam od lat.
Ktoś mi go kiedyś przyniósł na me urodziny,
Znasz się na sztuce - widać, że gust dobry masz.
Oto kolejny znak twojej zbrodni doskonałej:
Czym jest narzędzie pracy, przecież dobrze wiesz,
W związku z tym zostawiłeś mi moją gitarę -
Solidarność rzemiosła to jest wielka rzecz.

Tak więc, mój drogi draniu, wszystko przemyślałem,
Wybaczam ci od serca, jak mi miły Bóg
I coś mi ukradł, stary, ja ci to oddaję,
W lepsze ręce nie mogłoby to przecież pójść.
A zresztą nawet ja, który ci dzisiaj śpiewam,
Mogłem złoczyńcą zostać, różnie bywa, wiesz -
I kradłbym tak jak ty, gdyby nie ma kariera
Byłbym może współnikiem twoim, ktoś to wie?
Nie targuj się, gdy zechcesz sprzedać swoją zdobycz,
Nie daj oszukać się paserom, radzę ci.
Jak mówią, paser kradnie bardziej niżli złodziej,
W pogotowiu więc miej marchewkę oraz kij.
Miej na uwadze, że policji znać nie dałem,
Lecz nie czuj się w ten sposób zaproszony znów,
Bo recydywa by z uroku cię odarła,
Nie chciej kraść mi wspomnienia i nie wracaj tu.
Więc szelmo, niech Merkury strzeże cię od kicia,
A mój dobytek niech na zdrowie wyjdzie ci,
Nie miej wyrzutów, bo my dwaj jesteśmy kwita,
Wszak balladę tę stworzyliśmy ja i ty.
PS. Jeżeli jedno w życiu umiesz tylko,
Jeśli twym powołaniem jest przebiegle kraść,
Kariere w handlu zrób, legalnie, bez ryzyka.
Nawet gliniarze będą kłaniać ci się w pas.





Król pewien, francuski czy polski,
Miał odcisk na nodze od lat,
Co było przyczyną słabości,
Że kulał, aż straszny brał żal.

Dworacy, co prosto chodzili
Zaczęli wnet przykład brać zeń
I kuleć się wszyscy uczyli
Wytrwale przez całe dnie.

Gdy wkrótce dostrzegli korzyści
Powodem których był chód,
Marszałek, lokaje i wszyscy
Padali na jedną z nóg.

Pewnego dnia na dwór królewski
Przyjechał pan z dalekich stron,
Niepomny, że kuleć należy
Przechadzał się prosty jak drąg.

Wnet wszyscy zanieśli się śmiechem
I tylko się nie śmiał sam król
"Mój panie - rzekł cicho - jest grzechem
Nie kuleć na żadną z nóg".

"O królu, doprawdy się mylisz,
Odcisków mam sto, spojrzeć chciej,
Pozornie chód mój prostym widzisz,
Bo kuleję na nogi dwie".

Wizyta

Sinobrodym nie był nikt z nas.
Nie trawiły nas franca ni pάρχ
Lub inne pasożyty;
Nie wiódł nas tu ogień ni miecz,
Ot, po prostu z sąsiednich ziem
Przyszliśmy tu z wizytą.

Nie wiódł nas żaden łupieżczy cel,
I nie mieliśmy przy sobie strzelb,
Toporów ni dzirytów;
Nie przyszliśmy tu dla ich dóbr,
Dla ich jaj czy też dla ich kur,
Przyszliśmy tu z wizytą.

Pokoju był nasz cichy marsz,
Bez wojennych okrzyków ni flag,
Za broń nikt z nas nie chwycił,
Wyciągając przyjazną dłoń
Ku sąsiadom z najbliższych stron,
Przyszliśmy wszak z wizytą.

Ale zamiast wyjść naprzeciw nam,
Zamiast witać nas u swych bram.
Zawarli je ze zgrzytem;
Żony, dzieci zamknęli na klucz,
Pochowali i chleb, i sól,
Nie chcieli tej wizyty.

Nikt nie pragnął trwożyć ich serc
I nie wiodła nas tu władzy chęć
Lub inny cel ukryty;
Każdy z nas, gdy przez ten kraj szedł,
Chciał niewinne "dzień dobry" im rzec
Przychodząc tu z wizytą.

Na pokoju i przyjaźni znak
Przybywaliśmy tu do ich chat
W gościnę, ot i kwita;
I w nadziei, że polubią nas
Że nas przyjmą jak brata brat,
Przyszliśmy tu z wizytą.

Cóż, gdy z odmową tu spotkał się
Nasz bezinteresowny gest
I nikt nas nie powitał;
Więc ogarnął nas wielki żal,
Musieliśmy opuścić ich kraj,
Odwołać tę wizytę,
Odwołać tę wizytę.



Gdy randkę
z panią mam mieć



A E A E
Pan, który na niebie rządzi
Z powodu, że mam go w de
Świeci mi w twarz, lecz ja ten blask w de mam też,
Gdy randkę z Panią mam mieć.
Blask Pani oczu zazdrośnych
Bardziej dziś podnieca mnie,
Reszta mnie nic nie obchodzi,
Gdy randkę z Panią mam mieć.

Pan, co mym rządzi pokojem,
O wszystko wciąż wini mnie
I krzyczy: "Won!", lecz jego dom ja mam gdzieś,
Gdy randkę z Panią mam mieć.
Wolę dziś złożyć swą głowę
W falbankach sukienki twej,
Na resztę podnoszę nogę,
Gdy randkę z Panią mam mieć.

Kucharka chwyta za chochlę,
Ponieważ nie płacę jej.
I w łeb mnie raz! A ja i zraz też mam gdzieś,
Gdy randkę z Panią mam mieć.
Zdecydowanie dziś wolę
Smak Pani ust niż jej stek,
Resztę w zasadzie chromolę,
Gdy randkę z Panią mam mieć.

W robocie szef czeka z burą,
Że znowu obijam się,
Nie płaci dziś, lecz to jest dziś mała rzecz,
Gdy randkę z Panią mam mieć.
Prawdziwą moją fortuną
Dziś czułe serce jest twe,
Reszta jest zerem i bzdurą,
Gdy randkę z Panią mam mieć.

proponujemy :

● pomarańczarnia <i>lluis</i> llach 31 pieśni katalońskiego poety Lluisa Llach'a w przekładach Zespołu Reprezentacyjnego.	● pomarańczarnia Georges Brassens 4 oryginały i 31 polskich wersji ballad Georges'a Brassensa w tłumaczeniach Zespołu Reprezentacyjnego.	● pomarańczarnia STARA Zespół Reprezentacyjny proponuje 32 polskie teksty, składające się na program "Stara", party na folklorze żydów sefardyjskich.	● pomarańczarnia WOJTEK BELLON 60 wierszy Wojtka Bellona z muzyką własną i przyjaciół z "Wolnej Grupy Bukowina".	60 wierszy Edwarda Stachury w kompozycjach P. Wysockiego, M. Gałki, R. Ziemiańskiego, M. Grycendlera i innych.
		● pomarańczarnia	● pomarańczarnia DOBRANOC Dwutomowy zbiór polskich i angielskich tekstów ballad Leonarda Cohena.	
Poprawiony i uzupełniony do 40 piosenek, pierwszy żeglarski zbiór Pomarańczarni, zawierający klasykę tego gatunku	Poprawiony i uzupełniony do 40 szantów śpiewnik wydany z okazji I rejsu Pomarańczarni - Mazury '87.	40 szantów i pieśni żeglarskich na "usm internum II rejsu Pomarańczarni - Mazury '88.	60 kołysanek, piosenek o nocy, o śnie, gwiazdach i księżycu, jednym słowem hity do poduchy.	
	Piosenki tylko i wyłącznie, w dowolny sposób dotyczące gór o nazwie BIESZCZADY.	Parowozy, stacje, WARS, kuszetki, ciuchcie, dworce, miejscówki, perony, PKP... wszystko w śpiewniku kolejowym.	Nieprzemakalny śpiewnik na niepogodę - piosenki o deszczu, na deszcz i przeciwdeszczowe.	W planach: -Wiosna, -Chyba już czas -W. Kłymaraki -M. Gruchuta -Muzyka, muzyka... -Lato, -Jesień -i ok. 10 innych
Dwutomowy zbiór 100 piosenek ukraińskich, pochodzących nie tylko z Łemkowszczyzny.				

pomaton

Wybór i układ tekstów: ZESPÓŁ REPREZENTACYJNY
 Stenotypia: Stach Karwowski
 Opracowanie graficzne na podstawie pomysłów własnych i rysunków, których autorami są: Marcel Gotlib (Francja) i Attila Dorgay (Węgry): Tomek Kopeć
 Opracowanie muzyczne: Filip Łobodziński
 Paweł Gałęcki
 Fotowspółpraca: Wojtek Kuhn
 Redakcja: Tomek Kopeć

Niniejsze, drugie wydanie tego śpiewnika powstało na bazie wydanego 17.04.1988 nakładem 23 WDH "POMARAŃCZARNIA".
 Autorami pierwszego wydania byli: Ilona Bogdanowicz, Ania Pisula, Paweł Gałęcki, Tomek Kopeć i ZESPÓŁ REPREZENTACYJNY.

Wydano we wrześniu 1989r., nakładem oficyny wydawniczej "POMATON", we współpracy z najlepszym w Europie szczepem 23 Warszawskich Drużyn Harcerskich "POMARAŃCZARNIA" oraz najlepszym w Europie klubem studenckim CK PW "Riviera-REMONT".

"POMATON" dziękuje za pomoc przy wydaniu śpiewnika:
 Agnieszce i Kasi Skawran, Ewie Firewicz, Stachowi Bańkowskie-
 mu, Piotrowi Kostro i panu Norbertowi Bochni.

Alfabetyczny spis tytułów str.

1. Cena sławy	30-31
2. Dans l'eau de la claire fontaine	28
3. Dzielna Margot	5
4. Gdy randkę z panią mam mieć	42
5. Goryl	6-7
6. Je me suis fait tout petit	18
7. Jestem mały miś	17
8. Kaczusia Piotrusia	9
9. Król	38
10. Kulawy król	40
11. La cane de Jeanne	10
12. Łajdak	15
13. Maja	20
14. Marcin Bieda	13
15. Margerytka	29
16. Marynata	19
17. Morderstwo	26
18. Naga kąpała się w toni	27
19. Nie-prośba o rękę	34
20. Oda do włamywacza	39
21. Pauvre Martin	14
22. Piosenka dla starego wieśniaka	12
23. Piwko	36
24. Pogrom	8
25. Pornograf	24-25
26. Przecudny kwiat (na ciele cielęcia) ..	16
27. Rogacz	21
28. Róża, butelka i uścisk dłoni	35
29. Starczy przebiec tylko przez most	11
30. Śmierć za idee	37
31. Testament	22
32. To Amsterdam	23
33. Upiór	32-33
34. Wizyta	41
35. Zła opinia	4

Joanna Karasek - str. 21,26,27,40
 Anira Łobodzińska - str. 9,29,34,37
 Jarosław Gugała - str. 4,8,11,12,13,14,15,17,19,20,22,42
 Filip Łobodziński - str. 5,6,16,20,23,30,32,34,35,36,38,39,41
 Carlos Marrodán Casas - str. 21,24,26,27,41

Przetłumaczyli:

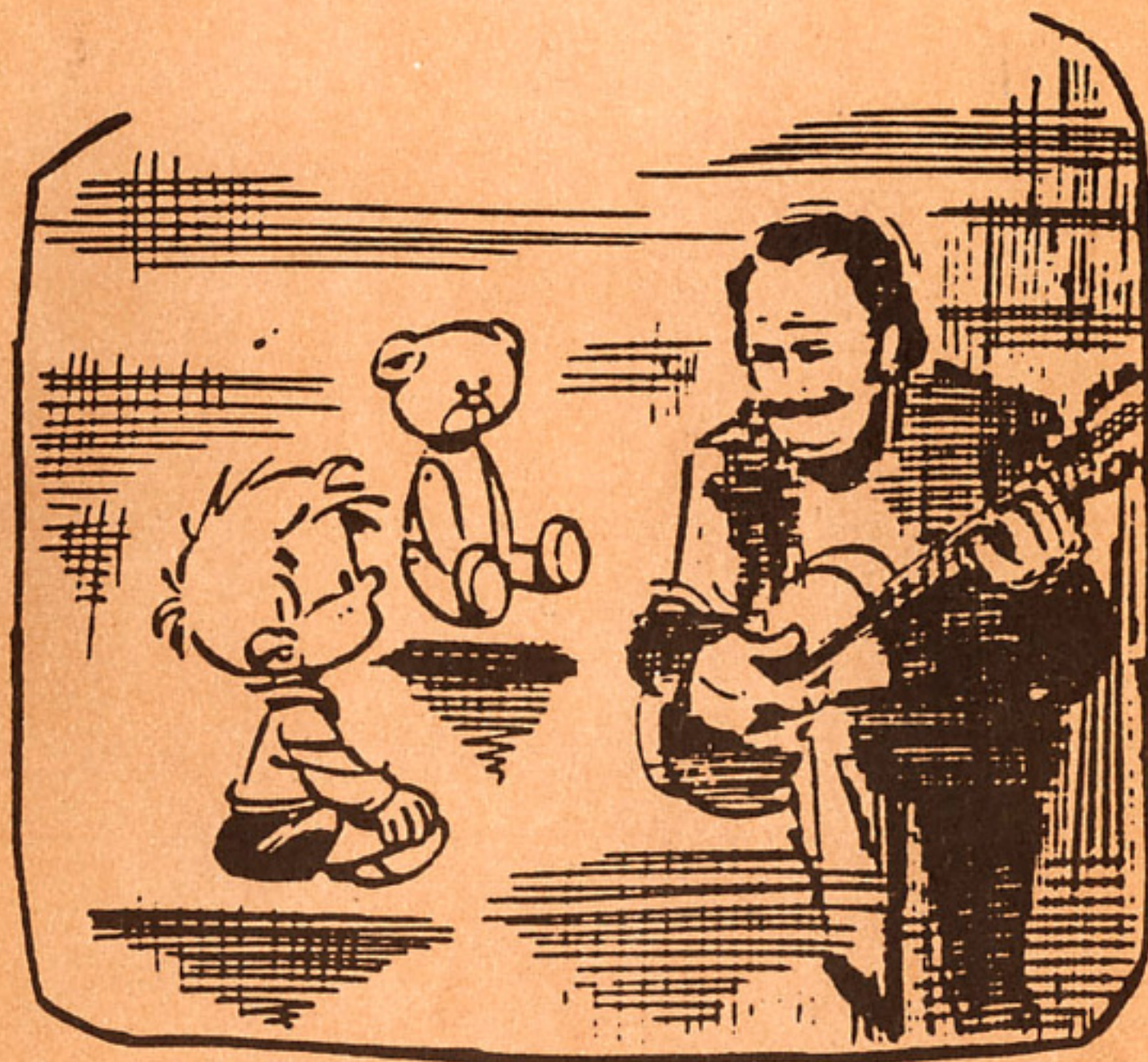


nakładem
wydały

Pomaton

trzy pomarańczowe skórki

pomaton



Georges Brassens